81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

25-26 kwietnia 2026

NR 96 (18489)

Sport



Za Chłańni

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

P-p-p-p-p-p-p-p-p-p

Mam smutne wieści: koniec obecnego zdumiewającego sezonu zbliża się nieuchronnie do końca. Nie mógłby jeszcze trwać i trwać?! Tak czy inaczej - coraz więcej znaczną więc poszczególne mecze, co kolejkę będziemy mieć możliwość przynajmniej raz przeżywać „wielkie grzmoty". W Białymstoku druga drużyna w tabeli podjęła trzecią, zwycięzca równał się punktami z liderem. Był to Górnik, który w jednym z najważniejszych meczów sezonu pokazał się wręcz fe-no-me-nal-nie! To był głównie w jego wykonaniu wielki grzmot!

Pod spodem kilka kotłujących się pod czaszką impresji z Białegostoku.

I: prąd

Atmosfera była, nie dziwota w sumie, mocno elektryczna. Moim zdaniem kilkakrotnie ledwie parę woltów brakło do wielkiej kotłowanino-bójki z udziałem wielu piłkarzy. Zawodnicy upadali z różnych powodów, w różnych okolicznościach, niczym rażeni prądem, zawsze cierpiący. Ich wściekli partnerzy z drużyn gestykulowali gwałtownie niczym van Karajan w berlińskiej operze, ale na arbitrze nie zrobiło to wrażenia.

II: płot

A właściwie mur! Gra obronna była na tyle należyta, że żaden z obrońców obu drużyn nie został zmieniony. Kilka interwencji defensorów było wręcz zachwycających. Ofiarnych, skutecznych, twardych, stylowych... Robiły na mnie podczas tego meczu wrażenie. To trzeba umieć;

III: praca

Piłkarze Jagiellonii i Górnika biegali po białostockim boisku ofiarnie niczym dzikie psy, przesuwali się po nm zmyślnie niczym wielogłowa hydra. Eksploatowali ciała i głowy - po prostu - ciężko pracowali. Tak odbieram ten mecz. To był robota pełna znoju i godna uznania!

IV: pomazaniec

Worek z bramkami rozwiązał Maksym Chłań. Ukrainiec oddał zachwycający strzał, który zdecydował o otwarciu wyniku. Tak strzelają piłkarze obdarzeni czystym talentem, w którego skład wchodzi czysta wyobraźnia. Ukrainiec taką posiada, bez wątpienia;

V: pomoc

Strzał zachwycający, ale do miana bramki kolejki pretendować nie może jednak z prostego powodu: pomógł rykoszet, więc bramkę zaliczono jagiellończykowi! Fanom Górnika to oczywiście raczej nie przeszkadza, bo niby dlaczego, w kontekście wyniku, by w ogóle miało?

VI: poezja

Kibice zabrzańscy obecni na meczu z Białymstoku powinni także docenić co działo się z tyłu. Wracając z Podlasia powinni więc deklamować raz za razem z uczuciem:

Łubik wsparty w bramce o szczyt Pirenejów,
Piękniejszy niż Don Juan, obciśnięty w swetrze,
Jak dumny król, w chaosie center i wolejów,
Śledzi kulę świetlistą, prującą powietrze.*

VII: przyaktorzanie

Aktorstwo zawsze pociąga zawodników, zwłaszcza przy meczach o stawkę. Choć właściwie chłopaki na boisku starają się z reguły w razie potrzeby raczej przyaktorzyć niż aktorzyć. Jak choćby Josema, który padł nagle jak rażony gromem, a Pululu nic mu przecież nie zrobił. Jego zdziwienie mnie nie zdziwiło.

VIII: pierwszy gol

Górnik nie przegrał w tym sezonie meczu ligowego, w którym zdobył pierwszego gola. Potwierdziło się! Ba, wygrał w lidze na wyjeździe pierwszy raz od września. Góóóórnik naaaadciąąąga....Czy jego cień może przykryć tę ligę w samej jej końcówce?! Sami sobie odpowiedzcie.

IX: Pululu.

Ze światła w noc. Tak się dzieje gdy ostatni zryw okazuje się jednak przedostatnim...

*Kazimierz Wierzyński „Match footballowy" - z tomu „Laur olimpijski" wydanego 99 lat temu.

Szaleństwo w końcówce

Bramki w doliczonym czasie, karny, emocje... rollercoaster jak się patrzy. Górnik wygrał i zrównał się punktami z liderującym Lechem!



Fot. PAP/Artur Reszko

Jaga nie dogoniła Górnika. W akcji Guilherme Montoia i Maksym Chłań (z prawej).

Lepiej zaczęli napędzani dopingiem kompletu kibiców gospodarze. Już po kilku minutach mocno i celnie uderzył z dystansu Afimico Pululu, ale Marcel Łubik był na miejscu. Potem huknął Kajetan Szmyt, futbolówka przeleciała nad poprzeczką. Górnicy próbowali, w pierwszym fragmencie spotkania wywalczyli kilka rożnych, wolnych, brakowało jednak strzałów. Ten widzieliśmy w 20 min, kiedy z wolnego dobrze przymierzył Ondrej Zmrzly. Bramkarz Dumy Podlasia Sławomir Abramowicz z problemami, ale jednak złapał piłkę. Trzy minuty później Łubik sparował futbolówkę po strzale szalejącego Pululu, dopadł do niej Nahuel Leiva i trafił z ostrego kąta w słupek, a zaraz potem dobijał Bartosz Mazurek, lecz napotkał kolejną świetną interwencję golkipera Górników. Mecz był szybki, żywy, sporo się działo. Prawie 20 tys. widzów na trybunach nie mogło się nudzić.

Przed końcem I połowy świetną szansę na gola miał były piłkarz Jagi Jarosław Kubicki. Strzelał głową z bliska, ale trafił wprost w Abramowicza. To była najlepsza sytuacja Zabrzan do przerwy. Dośrodkowywał inny były gracz Białostoczan, Michal Saczek.

W końcówce pierwszej części było sporo starć, a także niesportowych zachowań wynikających ze stawki pojedynku. Nic dziwnego, że dobrze prowadzący spotkanie Tomasz Kwiatkowski aż czterokrotnie sięgał po kartoniki, choć było tylko 10 fauli (siedem Górnika).

Po przerwie Zabrzanie byli skupieni na defensywie i pilnowaniu groźnego duetu Pululu – Imaz, który odcięty był od podań kolegów. Była walka, dużo biegania, ale mało konkretów pod jedną czy drugą bramką.

Tak było do 64 min, kiedy gola zdobyli Górnicy! Dobra składna akcja, podanie rezerwowego w piątek Sondre Lisetha do starającego się Chłania... Ukrainiec wbiegł w pole karne i w gąszczu obrońców gospodarzy strzelił tak, że piłka wylądowała w siatce! „Pomógł" Mazurek, od którego futbolówka się odbiła i to jemu zapisano samobójcze trafienie.

Końcówka meczu to prawdziwy thriller. W trzeciej minucie doliczonego czasu wyrównał Pululu. Wygrał starcie z Rafałem Janickim i uderzył tak, że Łubik nie miał szans na skuteczną interwencję. Remis? Nic takiego! Natychmiast ofensywną akcję przeprowadził Górnik, Wdowik sfaulował Saczka, a sędzia wskazał na karnego! Zdążyli! „Jedenastkę" pewnie wykorzystał Janicki i Górnik zdobył bezcenny komplet punktów.

(zich)

1. Lech (m)	29	49	51:41
2. Górnik	30	49	43:34
3. Jagiellonia	30	46	48:37
4. Wisła (b)	29	45	32:27
5. Zagłębie	30	44	43:36
6. Raków	29	43	41:36
7. GKS	29	43	42:40
8. Motor	29	39	39:43
9. Lechia	29	38	56:52
10. Radomiak	29	37	45:43
11. Legia (p, sp)	29	37	34:32
12. Korona	29	37	36:35
13. Cracovia	29	37	34:37
14. Pogoń	29	37	39:44
15. Piast	29	36	35:39
16. Arka (b)	29	34	30:50
17. Widzew	29	33	34:37
18. Bruk-Bet (b)	30	28	36:55

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

Program 30. kolejki (25-27.04)

Sobota

Korona Kielce – GKS Katowice 14.45
Lechia Gdańsk – Raków Częstochowa 17.30
Cracovia – Pogoń Szczecin 20.15

Niedziela

Wisła Płock – Radomiak Radom 12.15
Widzew Łódź – Motor Lublin 14.45
Lech Poznań – Legia Warszawa 17.30

Poniedziałek

Piast Gliwice – Arka Gdynia 19.00

MÓWIĄ LICZBY

JAGIELLONIA		GÓRNIK
61	posiadanie piłki	39
7	strzały celne	4
11	strzały niecelne	6
7	rzuty rożne	2
1	spalone	1
12	faule	13
3	żółte kartki	3

OCENA MECZU ★★★★

Jagiellonia Białystok **1:2 (0:0)** **Górnik Zabrze**

0:1 – Mazurek, 64 min (samobójcza), 1:1 – Pululu, 90+3 in (asysta Romanczuk), 1:2 – Janicki, 90+8 min (karny)

JAGIELLONIA: Abramowicz 6 – Wojtuszek 5, Vital 5, Kobayashi 5 (80. Wdowik niesklas.), Montoia 6 (80. Zalewski niesklas.) – Mazurek 5 (77. Lozano niesklas.), Romanczuk 6, Nahuel 5 (62. Bazdar 3), Szmyt 6 – Pululu 7, Imaz 5. Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Damasiewicz, Drachal, Rallis, Konstantopoulous, Pelmard, Jóźwiak, Kozłowski.

GÓRNIK: Łubik 8 – Saczek 7, Janicki 7, Josema 6, Zmrzly 6 – Massimo 5 (84. Olkowski niesklas.), Hellebrand 6, Sadilek 5 (76. Bochniewicz niesklas.), Kubicki 5, Chłań 7 (84. Lukoszek niesklas.) - Ikia Dimi 5 (55. Liseth). Trener Michal GASPARIK. Rezerwowi: Pietryga, Loska, Szcześniak, Ambros, Donio, Rakoczy, Rupanow.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) – 8. Asystenci: Arkadiusz Kamil Wójcik i Tomasz Niemirowski (obaj Warszawa). **Czas gry** 100 min (47+53). **Widzów** 19015. **Żółte kartki**: Mazurek (33. faul), Pululu (42. niesportowe zachowanie), Szmyt (58. faul) - Ikia Dimi (30. faul), Sadilek (44. faul), Josema (86. faul).

TRENER GÓRNIKA ZASKOCZYŁ

■ Szkoleniowiec górniczej jedenastki Michal Gasparik mocno zaskoczył wyjściowym składem swojego zespołu na mecz z Jagą. W porównaniu do wygranego spotkania z Koroną tydzień temu – dokonał wręcz rewolucji. Na prawej obronie w miejsce Pawła Olkowskiego zobaczyliśmy Czecha Michala Saczka. Z drugiej strony kontuzjowanego kapitana Erika Janżę zastąpił Ondrej Zmrzly (dobra zmiana w meczu z Kielczanami). Inne rotacje? W środku pola wypadł Lukas Ambros, a jego miejsce zajął Lukas Sadilek. Największym zaskoczeniem był występ od pierwszej minuty Roberto Massimo. Na tego piłkarza zwracali uwagę znawcy Bundesligi. Kiedy pojawił się w Polsce w zeszłym roku, to był nadzieją, na koncie ma blisko sto występów w najwyższej klasie rozgrywkowej w Niemczech i na jej zapleczu. Tymczasem w Górniku nie zaistniał. Do wczoraj miał ledwie 9 gier w ekstraklasie, w tym tylko trzy w wyjściowym składzie – w piątek był czwarty raz. – Dobrze wygląda na treningach. Liczymy, że pomoże nam w ważnych dla nas grach w końcówce sezonu – tłumaczył słowacki trener Górnika. Z przodu wypadł Sondre Liseth, a jego miejsce na szpicy zajął Yvan Ikia Dimi, próbowany na tej pozycji w sparingach. – Sondre zdobył w ostatnich 15 grach jedną bramkę, to za mało. Stąd zmiana na tej pozycji – argumentował trenerGasparik. **(zich)**

Sport 8593f8eb79

OCENA MECZU ★★

Zagłębie Lubin **1:2 (1:0)** **Bruk-Bet Termalica Nieciecza**

1:0 – Reguła, 20 min (głową, asysta Orlikowski), 1:1 – Hilbrycht, 60 min (asysta Jimenez), 1:2 – Durdov, 90+4 min (głową, asysta Boboc)

ZAGŁĘBIE: Burić 6 – Orlikowski 6, Nalepa 5, Michalski 4 – Grzybek 3 (63. Lucić 2), Dąbrowski 5 (78. Kowalczyk niesklas.), Dziewiatowski 4 (63. Kocaba 3), Corluka 5 – Reguła 0, Radwański 4 (63. Sypek 4) – Szabo 4 (78. Kossidis niesklas.). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Gikiewicz, Ławniczak, Woźniak, Kolan, Ligocki, Urbański.

TERMALICA: Chovan 6 – Matysik 3 (46. Isik 5), Masoero 5, Kasperkiewicz 5 – Boboc 6, Ambrosiewicz 5, Strzałek 6 (83. Biniek niesklas.), Hilbrycht 6 – Jimenez 6, Fassbender 4 (64. Kurzawa 4) – Zapolnik 4 (78. Durdov 1). Trener Marcin BROSZ. Rezerwowi: Mleczko, Wolski, Jakubik.

Sędziował Damian Kos (Gdańsk) – 7. Asystenci: Paweł Sokolnicki (Nasielsk), Dariusz Bohonos (Gdańsk). **Widzów** 4722. **Czas gry**: 97 min (45+52). **Żółte kartki**: Nalepa (10. faul), Grzybek (37. faul), Radwański (42. niesp. zach.), Reguła (58. niesp. zach., 66. faul), Lucić (77. faul) – Hilbrycht (12. faul), Zapolnik (15. faul); **czerwona** – Reguła (66. druga żółta).

Zdobył gola, ale złamał regułę fair play

Sensacja w Lubinie: Zagłębie przegrało z outsiderem, bo nerwy poniosły Marcela Regułę. Dzięki temu Termalica wciąż ma cień nadziei na utrzymanie.

Choć obu rywali dzieliło przed tym meczem w tabeli aż 13 miejsc, bilans ostatnich pięciu kolejek miały dokładnie taki sam: zwycięstwo, 4 porażki. Jak się okazało, nie był to przypadek: zwłaszcza wysoka pozycja Lubinian musiała dziwić w kontekście tego, co zaprezentowali oni w piątkowy wieczór przed swoją publicznością. Energii i determinacji starczyło im ledwie na dwa kwadranse. Ponieważ Michał Nalepa – jak zwykle – królował w obu „szesnastkach", szukali swych szans w stałych fragmentach gry. Kurzu z tego było niemało, konkretnych efektów – żadnych. W tej sytuacji sprawy w swe ręce wzięły chłopaki z rocznika 2006. Igor Orlikowski posłał 50-metrowe podanie za plecy obrońców gości, a Marcel Reguła kapitalną „główką" nie dał szans golkiperowi gości na skuteczną interwencję. – Niekoniecznie trzeba mieć wzrost, żeby strzelać takie bramki – zauważał człowiek z okładki magazynu „A Bola", przymierzany ponoć do Benfiki. – Inna rzecz, że fantastycznie zagrał Igor: staramy się ćwiczyć to na treningach – dodawał.

Grający do tej pory z nadmiernym respektem goście obudzili się w ostatnim kwadransie tej odsłony, a ostrzeżeniem dla miejscowych był strzał Igora Strzałka, z trudem obroniony przez Jasmina Buricia. Zaraz potem była przerwa... – Bez wchodzenia w szczegóły: w przerwie padły słowa, które nas odmieniły – tłumaczył po końcowym gwizdku Damian Hilbrycht. To on – wykorzystując prostopadłe podanie Jesusa Jimeneza, który „wybrał" piłkę spod nóg Orlikowskiego – dał przyjezdnym wyrównanie. – Nacieraliśmy, szukaliśmy gola i w końcu zaczęło wpadać. A czerwona kartka trochę nam pomogła – dodawał Hilbrycht, a my wyjaśniamy: w ciągu ośmiu minut na dwa sędziowskie upomnienia (za protesty, a potem za brutalny faul na Gabrielu Isiku) zapracował niedoszły bohater gospodarzy, Reguła.

W jego miejsce tym bohaterem mógł zostać Jasmin Burić. Trzykrotnie ratował kolegów przed stratą drugiej bramki. W doliczonym czasie był jednak bez szans, gdy Ivan Durdov pokonał go „główką" z 4 metrów!

Porażka oznacza wyłączenie się Zagłębia z gry o złoto. Niecieczanie zaś dali sobie cień nadziei na uniknięcie spadku.

(DaL)

MÓWIĄ LICZBY

ZAGŁĘBIE		TERMALICA
42	posiadanie piłki	58
2	strzały celne	8
5	strzały niecelne	3
6	rzuty rożne	4
0	spalone	1
10	faule	16
6	żółte kartki	2
1	czerwone kartki	0

GŁOS TRENERÓW

■ **Leszek OJRZYŃSKI:** - Przegraliśmy na własne życzenie. Strzeliliśmy gola i coś w naszej grze się zacięło. Musimy przyjąć tę porażkę na klatę i szybko się pozbierać, bo sezon się jeszcze nie kończy i są kolejne punkty do zdobycia.

■ **Marcin BROSZ**: - Myślę, że dopiero w ostatnich 15 minutach zaczęliśmy prezentować się tak, jakbyśmy chcieli. Fantastyczna bramka Durdova przedłuża nasze nadzieje na utrzymanie.

Hierarchia pod Kuntrolą

Już dziesięciu spotkań z rzędu nie przegrała stołeczna jedenastka (cztery wygrane, sześć remisów). Dobra passa zbiegła się z powrotem do pierwszego składu... małego rycerza.

LEGIA WARSZAWA

Na tle konkurentów notowania Patryka Kuna na portalu Transfermarkt wyglądają nieszczególnie. No bo cóż znaczy wycena 250 tys. euro, skoro Arkadiusz Reca – zresztą były reprezentant Polski – wart ma być dwa razy więcej, a przy nazwisku Rubena Vinagre'a figuruje kwota 2 mln euro... Ale to właśnie „Kunik", który dla trenera Marka Papszuna nie ma żadnych tajemnic – wspólnie przeszli przecież drogę z pierwszej ligi, przez dwukrotny triumf w Pucharze Polski, aż po mistrzostwo kraju – od połowy lutego zmonopolizował legijne lewe wahadło.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

W lipcowym Superpucharze Patryk Kun – tu ścigający się z Joelem Pereirą – przyczynił się do wygranej Legii w Poznaniu, asystując przy jednej z bramek.

Z trzeciego na pierwsze

Miał o tyle łatwiej, że Portugalczyk w okresie przygotowawczym nabawił się urazu przywodziciela i dopiero „przed chwilą" dołączył do zespołu po rekonwalescencji. – W piłce zmiany są jednak czymś naturalnym – przypomina Marek Papszun, mając na myśli układ sił z rundy jesiennej. – Hierarchia na tej pozycji została wywrócona do góry nogami. Patryk z pozycji numer trzy wskoczył na pierwszą i – co najważniejsze – prezentuje się bardzo dobrze. Arek Reca i Ruben Vinagre muszą się mocno postarać, żeby go wygryźć ze składu – deklaruje szkoleniowiec Legii.

Między nimi, znajomymi

Przyznaje, że dawna znajomość spod Jasnej Góry – Kun trenował pod okiem Papszuna przez pięć lat – ma znaczenie dla samego zawodnika. – To się zdarza, że konkretny piłkarz funkcjonuje lepiej przy konkretnym trenerze i w konkretnej strukturze zespołu i sposobie gry. Patrykowi pomaga doświadczenie, które zebrał u mnie w Rakowie – podkreśla opiekun Wojskowych.

Żadnych słabości

Nadużyciem byłoby jednak stwierdzenie, że występy w jedenastce to kwestia „starych znajomych". – Liczy się powtarzalność działań zawodnika, jego praca z piłką i bez piłki, realizacja zadań czasem niewidocznych dla kibiców – wylicza elementy analizy każdego z podopiecznych Marek Papszun i wskazuje konkrety w przypadku Kuna. – Jest dla mnie zawodnikiem bardzo kompleksowym. Analizy liczbowe to potwierdzają; trudno wskazać u niego wyraźnie słabszy punkt – komplementuje 31-latka.

Potyczki – również te biegowe – legijnego wahadłowego z mającym świetny sezon Alim Gholizadehem mogą okazać się nie tylko ozdobą niedzielnego klasyka przy Bułgarskiej, ale i kluczem do sukcesu jednej z drużyn.

Dariusz Leśnikowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Drużyna prowadzona wcześniej przez Marka Papszuna – czyli Raków – kończyła zwycięsko sześć (na osiem rozegranych) ostatnich spotkań przy Bułgarskiej: trzy ligowe, dwa w Pucharze Polski i jedno, którego stawką był Superpuchar.

TRZY PYTANIA DO...

Takiej sytuacji nie było od lat!

NIELSA FREDERIKSENA



1. 12 punktów i dziesięć miejsc dzieli Lecha i Legię. Będziecie faworytem?

- To będzie spotkanie drużyn, które statystycznie mają najwięcej „punktów oczekiwanych". W tej klasyfikacji my jesteśmy na pierwszym miejscu, a Legia na drugim. To potwierdza, że nasz rywal powinien mieć więcej punktów i być wyżej w tabeli, tym bardziej że ma dobrą serię i wiele udanych występów za sobą.

2. Jakiej gry ze strony rywali spodziewa się pan w niedzielę?

- Marek Papszun wprowadził do stylu Legii mniej więcej to samo, co wcześniej w Rakowie: dobrą strukturę gry, szczególnie w defensywie. Do tego mają też wielu jakościowych piłkarzy i duży potencjał w ofensywie. Na pewno musimy być przygotowani na agresywną grę ze strony przeciwników. Jeśli podejdą do nas wysokim pressingiem, musimy sobie z tym poradzić i to w lepszym stylu niż w meczu z GKS-em Katowice.

3. Bułgarska będzie w niedzielę pełna. To ważny atut?

- Dla nas to ogromna radość, że pojawi się komplet kibiców. Myślę, że rywalowi będzie przez to trudniej. To niezwykle istotne, że możemy liczyć na tak ogromne wsparcie. Ze swojej strony postaramy się odwdzięczyć naszym fanom. Zdaję sobie sprawę, jak ważny to mecz dla klubu i kibiców, tym bardziej że mamy szanse na zdobycie drugiego tytułu z rzędu, a takiej sytuacji nie było w Poznaniu od wielu lat. To byłaby fantastyczna sprawa!

Sport 8593f8eb79

Wariant niesprawdzony

Po raz pierwszy w tym sezonie Korona wystąpi bez Tamara Svetlina.

Są ludzie trudni do zastąpienia. W GKS-ie Katowice bardzo silną pozycję ma Arkadiusz Jędrych, który rozegrał 80 meczów ligowych z rzędu, w każdym będąc na boisku od pierwszej do ostatniej minuty. Seria została przerwana, gdy w marcu zobaczył czwartą żółtą kartkę i musiał pauzować z Lechią (2:0). Od tego momentu buduje nową serię meczów bez przerwy. W każdym spotkaniu w tym sezonie Rafał Górak wystawiał w pierwszym składzie Bartosza Nowaka. Liczby mówią same za siebie – zdobył 8 goli i zaliczył 11 asyst, przez co jest jednym z najlepszych zawodników w lidze, a jego rola w grze GieKSy jest bardzo ważna.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Tamar Svetlin był w tym sezonie poza boiskiem przez zaledwie 45 minut.

Liderzy drużyn

Katowiczanie nie są tu wyjątkiem. Każdy zespół ma lidera, którego bardzo trudno zastąpić. W Koronie, która w sobotę podejmie GKS, taką postacią jest Tamar Svetlin. Błyskawicznie zyskał zaufanie trenera Jacka Zielińskiego. Do Kielc przeniósł się latem 2025 r., opuszczając NK Celje. Korona zapłaciła za niego 800 tysięcy euro i nie były to pieniądze wyrzucone w błoto. Środkowy pomocnik jest ostoją zespołu. Jest elementem stałym, który zawsze pojawia się w wyjściowej jedenastce. Od początku sezonu schodził z boiska tylko pięć razy. To pokazuje, że trener Zieliński widzi w nim lidera, osobę, bez której drużyna gra gorzej. W sumie Svetlin zagrał w każdym meczu w pierwszym składzie. Z ławki mecze oglądał tylko przez 45 minut. To sprawia, że jest trzecim zawodnikiem z pola w ekstraklasie w klasyfikacji rozegranych minut. Na pierwszym miejscu znajduje się Marcus Haglind-Sangre z Wisły Płock, który zagrał w każdym spotkaniu od pierwszej do ostatniej minuty. Drugi jest jego klubowy partner Marcin Kamiński, który zszedł z murawy tylko na 11 minut. Z kolei tuż za plecami Svetlina jest Nowak, który na ławce przesiedział 49 minut. Czemu o tym wspominamy? Ponieważ w meczu z GKS-em Svetlin... nie zagra z powodu kartek.

Nieobecność niewidoczna

Jak Jacek Zieliński sobie z tym poradzi? – Od dłuższego czasu grał z trzema żółtymi kartkami, więc liczyliśmy się z tym, że prędzej czy później nastąpi pauza. Na jego pozycji zawodnicy częściej łapią kartki. Nie sprawdzaliśmy do tej pory gry bez niego na dłuższym dystansie. Grał niemal od dechy do dechy, jednak musimy sobie bez niego poradzić. Postaramy się ułożyć zespół tak, żeby jego nieobecność była jak najmniej widoczna – powiedział szkoleniowiec Korony. Jednym z zawodników, który może zyskać na nieobecności Svetlina, jest Simon Gustafson. Szwed dołączył do zespołu zimą, gdy opuścił BK Hacken, którego był kapitanem. Na razie jest jednak głównie rezerwowym i nie spełnił oczekiwań kibiców. – Wiem, jaka ciąży na nim presja. On też zdaje sobie sprawę z oczekiwań. Ma od nas pełne wsparcie, coraz lepiej wygląda na treningach i jestem przekonany, że sobie poradzi. Jestem spokojny, bo mocno w niego wierzę – dodał trener Zieliński.sa

Kacper Janoszka

CZY WIESZ, ŻE...

■ Sędzia Bartosz Frankowski po raz piąty będzie prowadził mecz ekstraklasy z udziałem GKS-u Katowice. W poprzednim sezonie dwukrotnie spotykał się na murawie z zawodnikami Rafała Góraka, dwukrotnie w rywalizacji z silnymi rywalami: z Rakowem GieKSa przegrała u siebie 0:1, a z Lechem w maju zeszłego roku zremisowała 2:2. W obecnych rozgrywkach Bartosz Frankowski był naocznym świadkiem porażki GKS-u na wyjeździe z Widzewem (0:3). Z kolei w pierwszej kolejce po przerwie zimowej był rozjemcą starcia Zagłębia Lubin z GieKSą, które zakończyło się wygraną Katowiczan 2:0. I choć ekstraklasowy bilans górnośląskiej ekipy w meczach prowadzonych przez Bartosza Frankowskiego nie jest korzystny (wygrana, remis i 2 porażki), to jest to arbiter, który brał czynny udział w jednym z najważniejszych meczów GieKSy ostatnich lat. To on był głównym sędzią meczu ostatniej kolejki sezonu 1. ligi Arka – GKS Katowice w maju 2024 roku, gdy ekipa trenera Góraka wygrała 1:0, dzięki czemu awansowała do ekstraklasy.

Z Częstochowy do Gdańska i odwrotnie

Raków i Lechię od lat łączą nie tylko przyjacielskie relacje kibicowskie, ale również spora grupa zawodników, która zawędrowała znad Bałtyku pod Jasną Górę lub odwrotnie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Na przestrzeni dekad byli to: Rajner Kostka, Michał Pietroń, Robert Kugiel, Kacper Łazaj, Miłosz Szczepański, Jakub Arak oraz Łukasz Zwoliński. Pierwsze cztery przypadki są już dość zamierzchłe, dlatego skupimy się tylko na trzech ostatnich.

Miłosz Szczepański

„Szczepan" trafił do Rakowa w styczniu 2018 roku, a półtora roku później wywalczył z nim awans do ekstraklasy. Był jednym z ważniejszych żołnierzy armii Marka Papszuna, o czym najlepiej świadczy fakt, że w Częstochowie spędził aż trzy i pół roku. Niezwykle waleczny pomocnik miał duży udział we wspomnianym awansie, w sezonie 2018/19 siedmiokrotnie trafiając do bramek rywali, do tego nierzadko czyniąc to niezwykle efektownie. Z powodu zerwania więzadeł krzyżowych przednich piłkarz stracił niestety cały sezon 2020/21 i nigdy nie udało mu się już odzyskać formy z częstochowskiego okresu. – Chłopak, który wniósł dużo jakości stricte piłkarskiej, bardzo jakościowy technicznie, często niekonwencjonalny. Jego występy zawsze były „jakieś". Zapamiętałem Miłosza jako gracza wysokiej jakości – wspomina wiceprezes Rakowa, Dawid Krzętowski.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Łukasz Zwoliński miał w Rakowie wejście smoka, ale potem nie spełnił oczekiwań.

Jakub Arak

Zdecydował się zamienić Gdańsk na Częstochowę w lutym 2021. Przychodził z dużymi nadziejami, ale gdy środkowy napastnik kończy rundę z jednym trafieniem na koncie, określenie nieudanego transferu można potraktować jedynie jako eufemizm. Piłkarz, który z pewnością rozminął się z oczekiwaniami, jak i ambicjami klubu. Inna sprawa, że Arak nie dostał zbyt wielu szans, zdecydowaną większość z dwunastu spotkań rozpoczynając na ławce rezerwowych. Odbudował się u trenera Łukasza Tomczyka w I-ligowej Polonii Bytom, gdzie w obecnym sezonie ma już na koniec dziesięć goli. Przepaść pomiędzy I ligą a ekstraklasą jest jednak na tyle duża, że ten ani nie pomyślał o zabraniu go ze sobą do Częstochowy. Obecnie piłkarz zmaga się z urazem ścięgna Achillesa.

Łukasz Zwoliński

Najbardziej współczesna historia to przyjście do Rakowa Łukasza Zwolińskiego, który miał być lekiem na całe zło częstochowskiego klubu w ataku. Lechię opuścił po sezonie 2022/23, gdy gdański klub spadał do I ligi. Do decydujących negocjacji doszło przy okazji meczu obu klubów przy Limanowskiego pod koniec kwietnia 2023. „Zwolak" w tamtym meczu w 68 minucie zmienił Flavio Paixao, ale nie był w stanie odmienić losów swojego jeszcze ówczesnego klubu. Lechia przegrała 0:4 i z hukiem spadła z ekstraklasy. Wejście do nowego klubu „Zwolak" miał dość mocne, w I rundzie eliminacji Ligi Mistrzów zaaplikował dwa gole na wyjeździe Florze Tallin. W decydującej dał nadzieje na awans, trafiając tuż po wejściu na boisko w Kopenhadze. W lidze? Było jeszcze lepiej, ale... tylko na początku. Z kibicami przywitał się dwoma trafieniami na inaugurację z Jagiellonią (3:0). W drugiej kolejce znów wpisał się na listę strzelców w zremisowanym meczu z Wartą Poznań (2:2). Na kolejnego gola kazał czekać kibicom jednak do grudnia i... rewanżowego meczu z Jagą (2:4). Potem wpisał się do protokołu jeszcze tylko raz, w wygranym meczu z Piastem (3:1). Pod koniec sezonu grywał ogony albo wcale, na kolejne rozgrywki przenosząc się do Wisły Kraków. – Osobiście bardzo żałuję, że Łukasz nie odpalił w takim wymiarze, jakiego wszyscy oczekiwali. Miał mega wejście, ale potem pojawiły się trudności. Fajny człowiek też poza boiskiem, dlatego tym większa szkoda, że ta przygoda nie potoczyła się lepiej. Życie piłkarskie czasem jednak takie jest – wspomina nasz rozmówca.

Na koniec warto jeszcze wspomnieć do Duszanie Kuciaku, który do Rakowa w kwietniu 2024 jako transfer medyczny, gdy Częstochowianie zmagali się z kontuzjami golkiperów. – Miał być jedynie straszakiem, a musiał zagrać w meczu z Górnikiem Zabrze i... dostał czerwoną kartkę! Na szczęście analiza VAR-u ją cofnęła. Mecz niestety przegraliśmy 0:1. Bardzo pozytywny człowiek, który został z nami na dłużej, pomagając w trenowaniu młodych bramkarzy z akademii – wspomina Krzętowski.

Mariusz Rajek

Czy ten samolot się wzniesie?



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Po zakończeniu kariery Artur Sobiech zapisał się na kurs UEFA Executive Master for International Players.

Dyrektor Cracovii, Artur Sobiech, komplementuje trenera Bartosza Grzelaka. Pierwsza weryfikacja już dziś.

CRACOVIA

W debiucie nowego szkoleniowca Krakowianie podejmą Pogoń Szczecin, która także walczy o utrzymanie.

Dogłębna analiza

Artur Sobiech pracuje w Cracovii od końca marca na stanowisku dyrektora ds. piłki nożnej. Zakres jego obowiązków nie ogranicza się do dbania o dobrobyt pierwszej drużyny. Będzie także współpracował z odpowiedzialnymi za rezerwy i zespoły młodzieżowe. - Cracovia zasługuje na ambitne cele i zrobię wszystko, by kibice byli dumni - podkreśla. Zanim jednak pod Wawelem zaczną myśleć o rozwoju i sukcesach, na już potrzebny jest spokój. Zapewni go zdobycie kilku punktów niezbędnych do utrzymania w ekstraklasie. Zatrudnienie następcy Luki Elsnera było jedną z pierwszych decyzji, w której udział miał były napastnik m.in. Ruchu Chorzów, Hannoveru 96 czy Lecha Poznań. Sobiech nie chce mówić, ilu trenerów znalazło się na wąskiej liście kandydatów. Zapewnia natomiast, że Bartosz Grzelak był najlepiej przygotowany, przedstawił dogłębną analizę zespołu. - Wyróżnia się nowoczesnym podejściem do futbolu. Łączy świetną organizację z dbałością o indywidualny rozwój zawodników. Rozumie piłkę i potrafi budować drużyny na wysokim poziomie. Preferuje aktywną grę i wysoką intensywność, a my chcemy w takim kierunku rozwijać Cracovię - deklaruje.

Prowadzi i naprawia samolot

To nie Sobiech jako pierwszy wpadł na pomysł, by zgłosić się do Bartosza Grzelaka. Gdy trafił do klubu, był już przygotowany szczegółowy raport na temat pracy 47-latka. - Ja mam spore kontakty i zrobiłem rozeznanie w środowisku piłkarskim. Miejmy nadzieję, że wyjdziemy z obecnej sytuacji obronną ręką. Czeka nas pięć finałów i na nich jest obecnie pełna koncentracja - zaznacza. Nowy trener ratował już drużyny przed degradacją. W Szwecji pomógł AIK Solna, a na Węgrzech Fehervarowi. Nie boi się, że w Polsce może się nie udać i straci na tym jego reputacja. Podkreśla, że piłka jest jego pasją i pracuje metodycznie. W Cracovii zastał uporządkowaną szatnię, zawodników z ambicjami. Co w takim razie nie grało, że trzeba było zmienić trenera, który miał sporo czasu na wyprowadzenie zespołu z kryzysu? - Chcemy pracować w lepszej strukturze. Mam wielki szacunek dla trenera Elsnera, ale chciałbym ją trochę zmienić. Zależy nam na większej dyscyplinie w defensywie. Zespół może też grać szybciej, więcej do przodu - wertykalnie i atakować większą liczbą zawodników w polu karnym przeciwnika. Czuję, że to praca długofalowa. Na razie prowadzę samolot i naprawiam samolot - mówi ciekawie.

Tak jest z właścicielami

Ważne są dla niego także stałe fragmenty gry - kiedyś silna broń Krakowian. Pod jego wodzą Cracovia ma nawiązać do przeszłości w tym aspekcie. Ma w tym pomóc włączenie do sztabu Szweda Patrica Jildefalka - specjalisty od tego elementu gry. - Znamy się od wielu lat. Jest bardzo dobry w strukturze stałych fragmentów gry, ale też w coachingu. Wie, jak się rozmawia z zawodnikami, jak się ich angażuje - przekonuje. Chciałby, by Cracovia była zespołem, przeciwko któremu rywale nie lubią grać. - Do tej pory było trochę miękko. Spróbuję wzmocnić mentalność zawodników - deklaruje. Choć podpisał umowę do czerwca 2028 roku, na razie nie chce snuć opowieści o wielkich planach. - Mam marzenia, ale na razie zostawiam je innym. Sytuacja jest poważna i każdemu o tym mówię. Skupiamy się na najbliższym meczu - podkreśla. Nie jest dla niego problemem, że codzienny kontakt z właścicielem Robertem Platkiem będzie w zasadzie niemożliwy. Przytoczył wspomnienia z Węgier, gdy w dwóch klubach widział się z każdym właścicielem tylko raz.

Michał Knura

Wóz albo przewóz

Czy Stal Mielec w ostatniej chwili złapie się za jakieś drzewo rosnące nad przepaścią?

STAL MIELEC

W przeszłości wielokrotnie zdarzało się, że drużyna po spadku z ekstraklasy traciła jakość, zapał, szczęście - i z hukiem lądowała jeszcze niżej. Nie mogąc się zebrać, nie mogąc pozbierać - przelatywała przez zaplecze ekstraklasy jak odpadki przez zsyp w dziesięciopiętrowym wieżowcu.

Teraz w ten sposób zsuwa się po równi pochyłej dwukrotny mistrz Polski z Mielca. W zeszłym sezonie spadł z ekstraklasy i dziś z tercetu spadkowiczów - a poleciał w towarzystwie Śląska i Puszczy - wiedzie się mu najgorzej. Śląsk Wrocław szybko zdołał się pozbierać, Puszcza przełamała kryzys, a Stal w tej chwili balansuje przy strefie spadkowej. Po każdym względem walczy o stabilizację i... przyszłość.

Osad na zębach

Ireneusz Mamrot nie należy do trenerów błyszczących w mediach, w sumie mu chyba nawet na tym nie zależy. Nie uchyla się od rozmów, ale nie szuka też efektownych fraz. Skupia się na robocie, tym bardziej że zdaje sobie sprawę, co wyróżnia tę ligę - tak podobną zresztą pod tym względem do starszej siostry, ekstraklasy: to nieprzewidywalność w czystej postaci. - Nigdy nie odnoszę się do statystyk. Masz gorsze - wygrywasz, lepsze - przegrywasz. Nie mają znaczenia, liczy się to, co w bramce - podkreśla, a egzemplifikacją jego słów jest ostatni mecz z Chrobrym Głogów, drużyną z czołówki, przegrany 1:2. - Szkoda, można było punkt przywieźć, a każdy punkt z wyjazdu to zdobycz - podsumował przytomnie Mamrot po ostatnim meczu. Jest typem szkoleniowca zdroworozsądkowego, nie rzuca wielkich słów i wie, co w sytuacji jego zespołu jest najważniejsze: trzeba zabezpieczyć ligowy byt. Mamrotowi chodzi o stworzenie drużyny, która wie, że na jedno nie może sobie absolutnie pozwolić: nie może tracić głowy w trakcie meczu; w sytuacji, gdy nie idzie, gdy wszystko może się posypać... A zauważa, że drużyny z dołu lepiej punktują, niż punktowały jesienią (przykładem rywal w walce o utrzymanie, czyli Górnik Łęczna, który np. ostatnio wygrał na trudnym terenie w Legnicy).

Stal rozpoczynała ligowym sezon najgorzej jak można - dostała łupnia u siebie od Wisły Kraków aż 0:4, coś takiego zostaje jak osad na zębach na cały sezon, brutalnie określa drużynę na starcie, weryfikuje prognozy i marzenia. Potem notowała gorsze i lepsze dni, rzuca się w oczy, że w tym roku kalendarzowym jest drużyną bezkompromisową: albo zwycięstwo (pięć razy), albo porażka (cztery). Tylko raz skończyło się remisem (z głównym rywalem w walce o utrzymanie - Łęczną). Jednak po ważnym zwycięstwie miesiąc temu nad Wieczystą Kraków, które pozwoliło opuścić strefę spadkową, w Mielcu pojawił się nowy optymizm. Wiadomo jednak, że sytuacja ciągle jest trudna. Wydaje się na tę chwilę, że walka o uniknięcie spadku rozstrzygnie się właśnie między Stalą, a wspomnianą Łęczną, która wczoraj otwierała kolejkę grała w Pruszkowie.

Satelita nie w kosmosie

Po spadku z ekstraklasy mielecki klub musiał zmierzyć się ze stratą rzędu 10 milionów złotych. Złe doświadczenia i trudna sytuacja, rodzą dziwaczne pomysły. Za taki uznaję stanie się klubem... satelickim. Coś jak Pogoń Grodzisk Mazowiecki dla Legii Warszawa... To obiektywnie nie jest głupi pomysł, ale w tym wypadku mnie tego rodzaju rozwiązanie - dla takiego akurat klubu jak Stal, byłego mistrza Polski w złotych latach naszej piłki, drużyny wielkich piłkarzy z królem strzelców mistrzostw świata na czele - zwyczajnie sprawia przykrość... Nie wypada, żeby taki klub jak Stal stał się jedynie „zapleczem". Z drugiej strony - jeśli bezlitośni pragmatycy zapytają co lepsze: klub-filia czy bankructwo i gra w okręgówce - bezradnie rozłożę ręce.

Paweł Czado



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus

Ireneusz Mamrot uśmiechnie się szeroko, gdy Stal skończy sezon na 15., bezpiecznym miejscu.

Szlachectwo zobowiązuje

Takiej serii gier ligowych bez wygranej nie pamiętają najstarsi „górale” z Bytomia? Niekoniecznie. Pewnie kilku by się znalazło, bo upłynęło od niej dziewięć lat.

POLONIA BYTOM



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Powodów do uśmiechu w czwartkowy wieczór starczyło polonistom ledwie na 45 minut...

Wiosną 2017 roku poloniści – w kadrze był m.in. Patryk Stefański i dzisiejszy trener, Wojciech Mróz – nie wygrali właśnie żadnego z dziesięciu ostatnich gier w II lidze. Kolejny sezon – w nowej formule organizacyjnej i pod nowym szyldem, ale z nawiązaniem do pięknej tradycji – zaczęto w IV lidze. Mozolnie i cierpliwie drapała się nowa Polonia po szczeblach ligowej hierarchii, by dotrzeć – na razie? – na zaplecze ekstraklasy. Szlachectwo zaś, związane ze wspomnianą chlubną przeszłością, zobowiązuje. – Reprezentujemy duży klub, duże nazwiska, duży projekt. Musimy więc wziąć odpowiedzialność za to, jak wyglądamy na boisku – wspomniany szkoleniowiec, polonista z krwi i kości do tradycji mocno przywiązany, nie pieścił się po czwartkowym meczu z Wieczystą ze sobą i z podopiecznymi. – Nic nie usprawiedliwia sposobu, w jaki traciliśmy bramki – mówił po końcowym gwizdku. – A sposób, w jaki zarządziliśmy tym meczem, na takim poziomie po prostu nie przystoi! – dodawał, przyznając, że w szatni po końcowym gwizdku padały mocne słowa. One zresztą padły i wcześniej – z sektora kibiców gości, gdy Bytomianie podeszli podziękować fanom za obecność w Sosnowcu.

– Teraz przed nami „mecz przyjaźni” kibicowskiej. Zrobimy wszystko, by był i od strony sportowej świętem dla naszych kibiców – zadeklarował Wojciech Mróz. Ale przeciwności nie braknie i tym razem. Co prawda po kartkowej pauzie wraca Ołeksandr Azaćkyj, ale na „ławce kar” zastąpi go kapitan, Tomasz Gajda. Z kontuzją zmaga się Lucjan Zieliński, a w przypadku Jakuba Araka o powrót na murawę w tej rundzie może być trudno...

(DaL)

PIĘĆ PYTAŃ DO...

KAMILA WOJTYRY

napastnika Polonii Bytom, autora gola w czwartkowym meczu z Wieczystą

Zagrać po seniorsku!

1 Strzelacie trzy gole i nie zdobywacie nawet punktu. O co chodzi?

- Po raz kolejny tej wiosny strzelamy pierwsi gola i tego nie dowozimy. Łatwiejszej drogi do wygranej niż prowadzenie 2:0 do przerwy już nie może być. Może powinniśmy być w takich momentach bardziej pragmatyczni? Uprościć grę? Albo nawet - w cudzysłowie - zabić mecz? Słowem - zagrać bardziej po seniorsku. Nie wiem... Wiem, że bardzo to boli.

2 A może w głowach za wcześnie poczuliście się zwycięzcami? Jak – według ustaleń w szatni - miała wyglądać druga połowa w waszym wykonaniu?

- Podobnie jak pierwsza. Mieliśmy próbować wysokiego odbioru piłki i z tego wyprowadzać ataki. Na pewno nie pomógł szybko stracony gol, który napędził rywala.

3 Co się dzieje w głowach piłkarzy, którzy nie potrafią wygrać żadnego z 10 meczów?

- Ciężka sytuacja... Choć na dobrą sprawę jesteśmy tą samą drużyną, która w tamtej rundzie zdobyła 2. miejsce. Personalnie zespół się praktycznie nie zmienił, a nie dowozimy meczów i punktów... Na boisko wychodziliśmy z nastawieniem, że wygrana da nam jeszcze „doskok” do strefy barażowej. Wygrywając dwa spotkania w trzy dni - bo w niedzielę gramy w Opolu - można było do końca sezonu bić się o baraże. Tymczasem, mówiąc kolokwialnie, znów daliśmy d...

4 Jak brzmiałoby zdanie wygłoszone do kolegów, gdyby miał pan stanąć przed nimi przed tym „meczem przyjaźni” z Odrą i zmobilizować ich kilkoma słowami?

- Nie wiem... Jestem rozgoryczony, zły, wściekły, więc proszę mnie nie pytać o to, bo nie chciałbym palnąć czegoś głupiego... A wracając do Odry: dla piłkarzy nie ma „meczów przyjaźni”. Musimy zapunktować. Oby pięć razy, w każdym spotkaniu, jakie nam zostało.

5 To na koniec słówko o pańskiej bramce. I może o pojedynkach z Michałem Pazdanem: rzeczywiście



jest tak twardy, jak w czasach, gdy był „ministrem obrony narodowej”?

- Bramka wyszła jak z podręcznika; trenowaliśmy to z Mikołajem (Łabojką – dop. aut.). Ale jakoś nie umiem się z niej cieszyć, skoro nie dała nawet punktu. A Michał? Czuć było w każdym starciu, że kiedyś grał wielką piłkę!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Kręta droga bramkarza

Artur Haluch znowu jest numerem 1 w opolskim zespole – po raz kolejny udowadniając, że cierpliwość popłaca.

ODRA OPOLE

Ma 30 lat i 192 centymetrów wzrostu. W zespole Odry jest od 1 lipca 2022 roku, ale na swój debiut w niebiesko-czerwonych barwach musiał poczekać ponad trzy miesiące. Ówczesny trener zespołu ze stolicy polskiej piosenki Piotr Plewnia najpierw stawiał bowiem na Błażeja Sapielaka, a następnie na Dominika Kalinowskiego. Gdy 16 października wychowanek Legii Warszawa wszedł między słupki opolskiej bramki, to się w niej zadomowił. Dość powiedzieć, że nie tylko rozegrał niemal wszystkie pozostałe spotkania sezonu 2022/23 (w ostatniej kolejce dostał wolne od trenera Adama Noconia za... dobrą postawę), ale także w kolejnych rozgrywkach zamurował bramkę Odry.

Rozbici przez Arkę

W sezonie 2023/24 bronił we wszystkich 35 spotkaniach, z barażowym meczem półfinałowym o awans do ekstraklasy. Dopiero 6 października 2024 roku, po porażce Opolan 0:6 z Arką Gdynia, przejmujący zespół Jarosław Skrobacz postanowił szukać innego golkipera. O skutkach tych roszad nie czas i miejsce pisać w tym artykule, ale efekt był taki, że na finiszu rozgrywek – wiosną ubiegłego roku znowu Haluch stanął między słupki i jako kapitan pomógł drużynie w wywalczeniu utrzymania na zapleczu ekstraklasy. A gdy już pierwszoligowy byt został zaklepany, to sztab szkoleniowy wypróbował grę z Mateuszem Abramowiczem w bramce.

Z bocznego toru

To także on wszedł między słupki w pierwszym, nieudanym meczu Opolan na inaugurację obecnego sezonu, czyli potyczce z Chrobrym, który 3 razy pokonał Halucha. „Banicja” trwała od 20 lipca do 8 marca, bo dopiero od dnia kobiet zastępujący Jarosława Skrobacza Piotr Plewnia znowu postawił na bramkarza z największym stażem w obecnym zespole Odry. Efekt? Choć początek był bardzo trudny, bo po 45 minutach spotkania w Pruszkowie było 0:2, to ostatecznie bilans ostatnich 6 spotkań Niebiesko-czerwonych jest imponujący: 3 zwycięstwa i 3 remisy. Także dorobek bramkarza wyciągniętego z bocznego toru trzeba docenić, bo w trzech ostatnich spotkaniach zachował czyste konto, a w dodatku dwukrotnie swoimi podaniami rozpoczynał bramkowe akcje. W hokeju miałby więc 2 punkty za tak zwane asysty drugiego stopnia.

Wspólnie osiągamy wynik

– Nie mam jeszcze „żelaznej” jedenastki – mówi trener Plewnia. – Myślę, że jeszcze mamy za małą liczbę meczów, żeby powiedzieć, że już się wykrystalizowała. Nie mówię też jednak, że wszyscy mają otwartą drogę do meczowej jedenastki. Powiem raczej, że chciałbym zarządzać drużyną tak, żeby każdy zawodnik zrozumiał, że jego dobra postawa – bez względu na to czy wychodzi w pierwszej, czy 90 minucie – może przynieść zespołowi korzyść. Wiem, że to jest trochę populistyczne, ale chciałbym, żeby każdy miał taką świadomość, że wspólnie osiągamy wynik. Mam w pamięci na przykład interwencję Oliviera Sukiennickiego w ostatniej akcji meczu w Rzeszowie, gdzie wszedł na ostatnie sekundy i wybił piłkę z naszej linii bramkowej, ratując nam 3 punkty. Albo wejście Jakuba Pochcioła, także na ostatnie sekundy meczu w Pruszkowie i jego zagranie otwierające nam drogę do zwycięstwa 3:2 ze Zniczem. Naprawdę wejście nawet na 5 minut może się okazać kluczowe, ale w przypadku bramkarza kluczowe są całościowe występy, a Artur Haluch wysoko zawiesił poprzeczkę kolegom-konkurentom – ocenił szkoleniowiec

Sportowy charakter

Mówiąc o całościowym podsumowaniu występów Halucha, który udowodnił, że jest cierpliwy i ma sportowy charakter, dodajmy, że w 83 pierwszoligowych występach w barwach Odry 27 razy zachował „zero z tyłu” i obronił 5 rzutów karnych. Jego kontrakt jest ważny do 30 czerwca 2027 roku, więc wiele wskazuje , że te liczby mogą być jeszcze większe. I w tym kontekście najbliższy mecz z Polonią Bytom też może być istotny.

Jerzy Dusik

Sport 8593f8eb79



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Paweł Łysiak zmierzy się ze swoim byłym klubem.

Strzelający przeciwnik

Tyszanie nie poprawili miejsca w tabeli, ale poprawili... sobie humory.

GKS TYCHY

Po dwóch zwycięstwach GKS nadal jest ostatni, ale bez wątpienia w lepszym nastroju. Nic więc dziwnego, że na niedzielny mecz z Wieczystą do Sosnowca pojedzie z nadzieją na przedłużenie dobrej passy. Nie znaczy to jednak, że można go stawiać w roli faworyta. Wręcz przeciwnie. Przecież najgorsza defensywa, która straciła 62 gole w 29 spotkaniach, zmierzy się z drugą ofensywą. Krakowianie, po czwartkowej wygranej 4:3 z Polonią Bytom, mają bowiem na swoim koncie 58 bramek.

Wszystko może się wydarzyć

– Dla nas nie jest ważne, z kim gramy – zapewnił w klubowych mediach Marcel Błachewicz. – Cieszymy się, że zdobywaliśmy po 3 punkty, bo to dla nas dużo znaczyło. Wiemy, w jakiej jesteśmy sytuacji, ale dalej wierzymy. Wszystko może się wydarzyć, bo w piłce tak jest, że czasami jedno zwycięstwo rozpoczyna serię. Tak było w poprzednim sezonie, więc pamiętając o tym teraz, też nie odpuścimy do ostatniego meczu. Każde spotkanie jest dla nas jak finał, więc nie możemy mieć żadnego potknięcia. Wszystkie mecze muszą być wygrane i do tego będziemy dążyć.

Kolejny krok

Najbliższy mecz będzie miał szczególny wymiar dla Pawła Łysiaka – wystarczy popatrzeć na listę strzelców krakowskiego zespołu. Ofensywny pomocnik, jeszcze jesienią grający w Wieczystej, nadal jest w czołówce snajperów beniaminka, dla którego strzelił 5 goli w 18 występach. W koszulce z trójkolorowym herbem na piersi wiosną zagrał 8-krotnie, ale bramki jeszcze nie zdobył. Zaliczył jednak asystę przy zwycięskim trafieniu Marcina Szpakowskiego w starciu z ŁKS-em przed tygodniem, więc może teraz wykona kolejny krok. To rywal jednakfaworytem.

Z dużą jakością

– To jest bardzo dobra drużyna, z dużą jakością – dodał Błachewicz. – Mają naprawdę bardzo dobrych piłkarzy, którzy napędzają akcje ofensywne. Ale tak jak już powiedziałem, myślę, że te mecze, które wygraliśmy, napędzą nas i będziemy trudn ym rywalem dla każdego przeciwnika – powiedział wahadłowy.

W krakowskich szeregach gra wiosną (wypożyczony z Górnika Zabrze) Tyszanin Natan Dzięgielewski. W czwartek Polonii Bytom strzelił 2 gole. W sumie ma dla Wieczystej 4 trafienia w 9 występach. Obrońcy GKS-u będą więc musieli na niego szczególnie uważać, bo na taryfę ulgową nie mają co liczyć.

Jerzy Dusik

Drzazga z Puszczy

Niepołomiczanie nie dali się liderowi przy 30 tysiącach kibiców i opóźnili oficjalny awans krakowskiej drużyny.

Wisła nie spełniła podstawowego warunku, by już w ten weekend poczuć się jak ekstraklasowicz.

Trochę niezdrowych emocji

Przed meczem przedstawiciele Puszczy wręczyli władzom Wisły prezent z okazji 120-lecia. Działacze z wzajemnością poklepali się po ramionach, podobnie jak trenerzy, ale kibice Wisły już tak przyjaźnie nastawieni nie byli. Kiedy sędzia przerwał grę, bo z nosa Konrada Kasolika ciurkiem lała się krew, krzyczeli, że ma wstawać i nie udawać oraz wzmocnili to przekleństwem. Nie brakowało też gwizdów - szczególnie, gdy goście bardzo długo wznawiali grę. A potrafią przeciągać wyrzuty z autu lub wykonanie rzutu rożnego nawet wtedy, gdy piłkarze są już ustawieni. Taki ich styl, który ma prawo się nie podobać, ale nie są to nieprzepisowe zagrania.

Wzrost to nie wszystko

Przed przerwą było nerwowo także na murawie. Zaczęło się od sytuacji, gdy Patryk Letkiewicz trzymał już piłkę i leżał na murawie, a Łukasz Sołowiej dyskretnie wykonał ruch stopą z zamiarem kopnięcia bramkarza. Zakotłowało się w polu bramkowym, sędzia napomniał kartkami dwóch zawodników, w tym kapitana Żubrów. W pierwszej połowie bramkarze nie mieli wiele pracy. Obrońcy Krakowian odcięli Amarilda Gjoniego, zespół Mariusza Jopa dobrze też bronił stałe fragmenty. A o tym, że nie zawsze liczy się wzrost, a ważny jest też spryt, przypomniał Frederico Duarte. W trzeciej doliczonej minucie Portugalczyk dobrze zrobił użytek z dośrodkowana Jakuba Krzyżanowskiego i strzelił głową przy asyście wyższych rywali.

Bezlitosny Gjoni

W przerwie Niepołomiczanie przemeblowali skład, Tułacz dołożył drugiego napastnika. Długo nie miało to żadnego przełożenia na poczynania ofensywne jego zespołu, Wisła miała przewagę. Wystarczyła jednak jeden błysk Gjoniego i złe zachowanie Darija Grujcicia, by Puszcza wyrównała. Albańczyk przepchnął Austriaka i mocnym strzałem wyrównał. Po golu gości na boisko wszedł Jordi Sanchez i odzyskał dla Wisły prowadzenie. Najlepiej odnalazł się w zamieszaniu po dośrodkowaniu z rzutu wolnego i nie dał szans Michałowi Perchelowi. To jego drugi gol dla zespołu, wrócił do gry po kilku tygodniach rehabilitacji. Radość Białej Gwiazdy trwała tylko sześć minut.Po aucie Gjoni znów przechytrzył Grujcicia i po raz drugi wymierzył wyrok jak najlepszy kat.

Michał Knura



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Amarildo Gjoni (z prawej) dał się we znaki obrońcom Wisły. Mariusz Kutwa (z lewej) radził sobie z nim lepiej niż Darijo Grujcić.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Kraków - Puszcza Niepołomice 2:2 (1:0)

1:0 - Durte, 45+3 min (głową), 1:1 - Gjoni, 58 min, 2:1 - Sanchez, 71 min, 2:2 - Gjoni, 77 min

WISŁA: Letkiewicz - Giger, Kutwa, Grujcić, Krzyżanowski (82. Mikulec) - Omić (60. Sanchez), Igbekeme - Božić, Duda, Lelieveld - Duarte. Trener Mariusz JOP.

PUSZCZA: Perchel - Barczak, Kasolik, Sołowiej (46. Śmiglewski), Przybyłko (66. M. Stępień) - Nascimento (46. Walski), Piekarski - Iwao (66. Simon), Hajda, Cholewiak - Gjoni (90. Mroziński). Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Paweł Malec (Łódź). **Widzów** 29703. **Żółte kartki**: Omić, Grujcić - Kasolik, Sołowiej, Przybyłko, Iwao, Gjoni.

PROGRAM 30. KOLEJKI (25-27.04)

Sobota

- ŁKS Łódź – Stal Rzeszów 14.30
- Pogoń Siedlce – Miedź Legnica 19.30
- Polonia Warszawa – Chrobry Głogów 19.30
- Stal Mielec – Śląsk Wrocław 19.30

Niedziela

- Wieczysta Kraków – GKS Tychy 14.30
- Odra Opole – Polonia Bytom 17.00

Poniedziałek

- Ruch Chorzów – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 18.00

1. Wisła	30	59	65:31
2. Śląsk (s)	29	51	57:42
3. Chrobry	29	48	41:28
4. Wieczysta (b)	29	47	58:43
5. Polonia W.	29	44	45:43
6. Ruch	29	43	42:40
7. Miedź	29	43	47:48
8. Puszcza (s)	30	42	41:37
9. Pogoń G.M. (b)	28	42	45:42
10. ŁKS	28	41	42:41
11. Stal Rz.	29	39	41:47
12. Polonia B. (b)	29	38	45:40
13. Odra	29	38	28:33
14. Pogoń S.	29	33	29:32
15. Stal M. (s)	29	29	41:55
16. Górnik	30	27	37:51
17. Znicz	30	25	34:58
18. GKS	29	21	35:62

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

„Magic touch" to za mało

Ani Znicz, ani Górnik nie przybliżyły się do wyjścia ze strefy spadkowej – a starały się bardzo!

Pruszkowianie dwukrotnie zaskoczyli Łęcznian na przestrzeni 6 minut – a były to gole szczególnej urody! Bartłomiej Ciepiela świetnym przyjęciem z obiegiem rywala minął jednego, a drugiego ograł markując uderzenie, umieszczając potem futbolówkę w siatce. Chwilę potem precyzyjne podanie prostopadłe otrzymał pochodzący z Będzina 20-letni Daniel Bąk i zgrabnym „dziabnięciem" wturlał piłkę do bramki. „Magic touch" pełną gębą!

Górnik jednak nie odpuścił – kontakt złapał jeszcze przed przerwą, a wyrównał w końcówce; w obu przypadkach uderzając głową. Skończyło się więc na remisie, który nie zadowala w pełni żadnej ze stron. Obie drużyny pozostały bowiem w strefie spadkowej, a gdyby Łęczna jednak wygrała w Pruszkowie, przynajmniej do jutrzejszego meczu Stali Mielec po raz pierwszy w sezonie znalazłaby się na bezpiecznej lokacie!

(PTub)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Znicz Pruszków – Górnik Łęczna 2:2 (2:1)

1:0 – Ciepiela, 28 min, 2:0 – Borecki, 34 min, 2:1 – Hołownia, 43 min (głową), 2:2 – Jaroszyński, 79 min (głową)

ZNICZ: Misztal – Sokół, Jach, Koprowski, Moskwik (90. Mak) – Borecki (72. Ochronczuk), Konieczny – Tabara (90. Kazimierczak), Majewski, Ciepiela (72. Juzwak) – Bąk (81. Bartoszewicz). Trener Łukasz SMOLAROW.

GÓRNIK: Budziłek – Nowogoński, Szabaciuk, Jaroszyński, Hołownia (90+1. Gucek), Biedrzycki – Tkacz (70. Ogaga), Deja, Ahmedov, Myszor – Paryzek (70. Wolsztyński). Trener Jurij SZATAŁOW.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Widzów** 750. **Żółte kartki**: Borecki, Koprowski.

Sport 8593f8eb79

Coraz gorzej

Trzy lata temu Sevilla triumfowała w Lidze Europy. Teraz grozi jej spadek z Primera Division.

HISZPANIA

W sobotę 11 kwietnia Sevilla pokonała Atletico Madryt. Wydawało się, że będzie to impuls do podniesienia się z kolan. Była to pierwsza wygrana w drugim meczu nowego trenera, Luisa Garcii. Na „dzień dobry" przegrał z najgorszym w lidze Realem Oviedo 0:1. Później wygrał z Los Colchoneros, a następnie... po raz kolejny poległ – w czwartek przegrał z przedostatnim Levante 0:2.

Groźby śmierci

Emocje w Andaluzji są ogromne. Po wspomnianej porażce z Realem Oviedo kibice Sevilli przywitali piłkarzy i działaczy w okolicach budynku klubowego wyzwiskami. Najbardziej oberwało się Jose Marii del Nido Carrasco, prezydentowi klubu, który usłyszał groźby śmierci. Sevilla jest o krok od kompletnej porażki. Popełni jeszcze jeden błąd i znajdzie się w strefie spadkowej. Po raz ostatni zespół w Segunda Division grał w 2001 roku. To byłby koszmar, tym bardziej że kibice doskonale pamiętają, jak w 2023 roku drużyna wygrała Ligę Europy! Jednak od tego momentu zespół przestał się rozwijać, przestał wygrywać i walczy o byt w elicie.

Niewiele się zmienia

W Sevilli przede wszystkim brakuje stabilizacji. Pamiętamy, że przez trzy lata w klubie pracował Unai Emery, który w latach 2013-16 trzykrotnie sięgał po puchar Ligi Europy. Trzy lata, w okresie 2019-22, z Sevillą współpracował też Julen Lopetegui. Natomiast są oni wyjątkami. Od zwolnienia Emery'ego zespół był prowadzony przez 14 różnych szkoleniowców, a gorsze wyniki nałożyły się na okres odejścia dyrektora sportowego Monchiego. Hiszpan w latach 2019-23 potrafił ściągać niezłych piłkarzy na korzystnych dla klubu warunkach finansowych. Odkąd odszedł, zespół jest w rozsypce. Jego następca Victor Orta nie udźwignął ciężaru i w czerwcu 2025 roku opuścił pokład. Teraz dyrektorem sportowym jest Antonio Cordon i niewiele się zmieniło. Niewiele dają też zmiany kolejnych trenerów, nie pomogła też zmiana prezydenta – w grudniu 2023 roku Jose Castro został zastąpiony przez wspomnianego Jose Marię del Nido Carrasco.

Nieprzekonujące słowa

Sevilla nadal przegrywa, z sezonu na sezon jest coraz słabsza i naprawdę niewiele brakuje, a zawita w niższej klasie rozgrywkowej. – Porażka bardzo boli, ale zostało 18 punktów do zdobycia. Wiemy, że każdy mecz do końca sezonu jest ważny. Mamy szansę i musimy zachować optymizm – powiedział Ruben Vargas, który w drużynie jest od stycznia 2025 roku. Jego słowa nie przekonują jednak kibiców, którzy patrzą na tabelę i widzą, że Sevilla chyli się ku upadkowi.

Kacper Janoszka

- **Levante – Sevilla 2:0 (1:0)**
  1:0 – I. Romero (38), 2:0 – I. Romero (90+4)
- **Rayo Vallecano – Espanyol 1:0 (0:0)**
  1:0 – Camello (87)
- **Real Oviedo – Villarreal 1:1 (0:1)**
  0:1 – Pepe (13, karny), 1:1 – Chaira (69)

Program 33. kolejki
Sobota: Deportivo Alaves – Mallorca (14.00), Getafe – Barcelona (16.15), Valencia – Girona (18.30), Atletico Madryt – Athletic Bilbao (21.00); niedziela: Rayo Vallecano – Real Sociedad (14.00), Real Oviedo – Elche (16.15), Osasuna – Sevilla (18.30), Villarreal – Celta (21.00); poniedziałek: Espanyol – Levante (21.00).

1. Barcelona	32	82	85:30
2. Real M.	32	73	67:30
3. Villarreal	32	62	57:37
4. Atletico	32	57	53:35
5. Betis	32	49	48:40
6. Getafe	32	44	28:32
7. Celta	32	44	44:41
8. Sociedad	32	42	49:49
9. Athletic	32	41	34:45
10. Osasuna	32	39	37:39
11. Rayo	32	38	30:38
12. Espanyol	32	38	37:49
13. Girona	32	38	35:48
14. Valencia	32	36	35:47
15. Mallorca	32	35	40:49
16. Elche	32	35	42:49
17. Sevilla	32	34	39:53
18. Alaves	32	33	36:48
19. Levante	32	32	37:50
20. Oviedo	32	28	25:49

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 - spadek



Fot. PAP/EPA

Sevilla nie poradziła sobie w wyjazdowym meczu z Levante.

Wróg mojego wroga



Fot. PAP/EPA

Sędzia Tobias Welz okazał się antybohaterem półfinału DFB-Pokal.

Rzadko się zdarza, aby drużyna, która dzięki błędom arbitra awansowała do finału... przyłączyła się do krytyki arbitra.

NIEMCY

Wiemy, kto zagra w finale Pucharu Niemiec. Do wracającego do Berlina po sześciu latach Bayernu dołączył Stuttgart, który jedzie tam po raz drugi z rzędu i to jako obrońca trofeum. Szwaby zasłużenie awansowały, ogrywając Freiburg, choć by osiągnąć zwycięstwo potrzebowały dogrywki. Tam doszło do gigantycznej kontrowersji.

Związane ręce VAR-u

Na jej początku bowiem – przy stanie 1:1 – Fryburczycy objęli prowadzenie. Lukas Hoeler wygrał pojedynek biegowy z obrońcą Jeffem Chabotem i wpakował piłkę do siatki. Problem w tym, że sędzia Tobias Welz odgwizdał faul napastnika – zanim jeszcze futbolówka przekroczyła linię bramkową. Decyzja ta była jednak błędna. Trafienie było czyste, z tym jednak kłopotem, że VAR... nie mógł interweniować. Dlaczego? Ponieważ faul został odgwizdany formalnie przez zdobyciem bramki, a jak wiadomo – wideoweryfikacja może naprawić rażący błąd sędziego tylkow czterech przypadkach: gole, karne, czerwone kartki i błędna identyfikacja zawodnika. W tej sytuacji żadna z tych przesłanek nie miała miejsca! Gdyby Welz poczekał te parę sekund dłużej, VAR mógłby go poprawić – a tak bramka została nieuznana, mecz toczył się dalej i na minutę przed końcem dogrywki na 2:1 strzelił Stuttgart (był to zresztą bardzo ładny gol piętą Tiago Tomasa).

Czas kończyć karierę

Nie było chyba osoby związanej z Freiburgiem, która nie skrytykowałaby tej decyzji. – Nie wiem, dlaczego musiał to odgwizdać. Strzeliliśmy poprawnego gola. Przepraszam, ale to nie jest faul. To po prostu trudne i bolesne – mówił trener półfinalisty Ligi Europy Julian Schuster. Jego piłkarze byli... mniej kurtuazyjni. – To nie jest faul. To bezczelność! – grzmiał strzelec nieuznanego gola Hoeler, a zgodził się z nim kapitan Christian Guenter. – Jeśli to jest faul, to w tej chwili muszę zakończyć karierę.

Nie lubi sędziego

Co ciekawe, wsparcie Fryburczykom okazał... gwiazdor Stuttgartu, strzelec gola na 1:1 Deniz Undav. – Nie wydaje mi się, żeby można było popełnić bardziej rażący błąd jako arbiter – wypalił reprezentant Niemiec. – Oczywiście, dla nas to była korzystna decyzja, ale nigdy, przenigdy nie można czegoś takiego zagwizdać. Zresztą sami również nie jesteśmy zadowoleni z występu sędziego. Nie potrafił dobrze kontrolować meczu, na początku pokazał zbyt dużo żółtych kartek i przede wszystkim odgwizdywał faule, które nie były faulami. To był półfinał Pucharu Niemiec, wielkie emocje. Nie rozumiem, dlaczego na początku pokazał tyle kartek. Krzyczał do każdego. Chcieli mu powiedzieć, że nie można gwizdać wszystkiego, że nie każdy kontakt to faul, a nie każdy faul – to żółta – mówił szczerze Undav. Co ciekawe... napastnik i sędzia już wcześniej mieli na pieńku, a Undav wprost stwierdził, że... go nie lubi.

Piotr Tubacki

Program 31. kolejki Bundesligi
Piątek: Lipsk – Union (20.30), Sobota: Heidenheim – St Pauli, Kolonia – Leverkusen, Mainz – Bayern, Augsburg – Eintracht, Wolfsburg – Gladbach (wszystkie 15.30), HSV – Hoffenheim (18.30), Niedziela: Stuttgart – Werder (15.30), Dortmund – Freiburg (17.30)

1. Bayern	30	79	109:29
2. Dortmund	30	64	61:31
3. Lipsk	30	59	59:37
4. Stuttgart	30	56	62:42
5. Hoffenheim	30	54	59:44
6. Leverkusen	30	52	60:41
7. Freiburg	30	43	44:48
8. Eintracht	30	42	55:57
9. Augsburg	30	36	38:54
10. Mainz	30	34	36:45
11. Union	30	32	34:52
12. Kolonia	30	31	44:51
13. Gladbach	30	33	36:50
14. HSV	30	31	33:48
15. Werder	30	31	35:53
16. St Pauli	30	26	26:51
17. Wolfsburg	30	24	41:66
18. Heidenheim	30	19	33:66

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy
32 – Kane (Bayern), 18 – Undav (Stuttgart), 15 – Diaz (Bayern)

Sport 8593f8eb79

SERIE A

PROGRAM 34. KOLEJKI

Sobota: Parma – Pisa (15.00), Bolonia – Roma (18.00), Werona – Lecce (20.45); niedziela: Fiorentina – Sassuolo (12.30), Genoa – Como (15.00), Torino – Inter (18.00), Milan – Juventus (20.45); poniedziałek: Cagliari – Atalanta (18.30), Lazio – Udinese (20.45).

Spotkanie Napoli – Cremonese zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. Inter	33	78	78:29
2. Milan	33	66	48:27
3. Napoli	33	66	48:33
4. Juventus	33	63	57:29
5. Como	33	58	57:28
6. Roma	33	58	46:29
7. Atalanta	33	54	45:29
8. Bolonia	33	48	42:39
9. Lazio	33	47	34:30
10. Sassuolo	33	45	41:44
11. Udinese	33	43	38:43
12. Torino	33	40	37:54
13. Genoa	33	39	40:46
14. Parma	33	39	24:40
15. Fiorentina	33	36	38:45
16. Cagliari	33	33	33:47
17. Cremonese	33	28	26:47
18. Lecce	33	28	22:46
19. Werona	33	18	23:55
20. Pisa	33	18	24:60

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

16 – Martinez (Inter), 12 – Paz (Como), 11 – Douvikas (Como), Thuram (Inter)

LIGUE 1

PROGRAM 31. KOLEJKI

Sobota: Lyon – Auxerre (15.00), Angers – PSG (19.00), Toulouse – Monaco (21.05); niedziela: Lorient – Strasbourg (15.00), Le Havre – Metz, Paris – Lille, Rennes – Nantes (wszystkie 17.15), Marsylia – Nicea (20.45).

Spotkanie Brest – Lens zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. PSG	29	66	65:25
2. Lens	29	62	57:29
3. Lyon	30	54	45:30
4. Lille	30	54	49:34
5. Rennes	30	53	52:41
6. Marsylia	30	52	58:40
7. Monaco	30	50	52:45
8. Strasbourg	29	43	46:37
9. Lorient	30	41	40:44
10. Paris	30	38	40:46
11. Toulouse	30	37	41:42
12. Brest	29	37	38:44
13. Angers	30	34	26:40
14. Le Havre	30	30	25:38
15. Nicea	30	29	34:56
16. Auxerre	30	25	25:39
17. Nantes	30	20	25:49
18. Metz	30	15	27:66

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

17 – Lepaul (Rennes), 16 – Panichelli (Strasbourg), 15 – Greenwood (Marsylia)

Piłka w cieniu afery

Inter pewnie zmierza po dublet, ale na Półwyspie Apenińskim ponownie więcej mówi się o wydarzeniach pozaboiskowych.

WŁOCHY

Kibice w Mediolanie mają powody do zadowolenia. Inter pewnie zmierza po swoje 21. mistrzostwo Włoch. Przewaga nad goniącymi zespołami jest duża, więc tylko kataklizm mógłby odebrać drużynie Cristiana Chivu upragniony tytuł. Zespół rumuńskiego szkoleniowca awansował także do finału Pucharu Włoch, gdzie zmierzy się z Lazio. – Zdobycie dwóch trofeów byłoby czymś naprawdę wyjątkowym po całym tym wysiłku, jaki włożyliśmy w ten sezon, zwłaszcza dla naszych kibiców. Zawsze dawaliśmy z siebie wszystko dla Interu – mówił po meczu półfinałowym z Como napastnik Marcus Thuram.

Inter zaczął już planować mistrzowską fetę. W klubie zdają sobie sprawę, że duża przewaga i korzystny terminarz mogą sprawić, że zespół zapewni sobie tytuł w ciągu najbliższych trzech spotkań. Świętowanie i wręczenie pucharu za zdobycie mistrzostwa planowane jest na 17 maja, kiedy rywalem Nerazzurrich będzie Hellas Werona.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Na liście bilingów w głośnej sprawie ma być m.in. obrońca Interu, Alessandro Bastoni.

Błogie chwile w Mediolanie brutalnie przerwał wybuch afery obyczajowej. Włoskie media ujawniły szczegóły śledztwa, które od kilku lat prowadzone jest przez tamtejsze służby, a dotyczy agencji organizującej luksusowe imprezy, na których pojawić się miały narkotyki i kobiety do towarzystwa. W sprawę zamieszanych ma być około 50 piłkarzy Serie A, w tym obecni i byli gracze Interu Mediolan i Milanu, ale lista nie ogranicza się tylko do włoskiej ligi. W policyjnych aktach mowa także o celebrytach, biznesmenach i kierowcach Formuły 1. Nikt z nich nie jest podejrzany, ani nie ma postawionych zarzutów, ale śledczy zabezpieczyć mieli bilingi wskazujące na dziesiątki połączeń do sportowców. Do zarzutów odniósł się w swoich mediach społecznościowych Rafael Leao. – Chcę jasno i bezpośrednio wyjaśnić, że jestem całkowicie niezwiązany z faktami będącymi przedmiotem tego śledztwa. Nie jestem w nic zamieszany i nie popełniłem żadnego przestępstwa. Apeluję do wszystkich, aby unikali arbitralnego i powierzchownego łączenia mojego nazwiska z tą sprawą, bez dbałości o prawdę i szacunek dla życia prywatnego – napisał 26-latek.

Miłosz Cebo

Szwed czy Norweg?

Czy Viktor Gyokeres okaże się postacią, która na finiszu wyścigu rozstrzygnie losy tytułu w Premier League?

ANGLIA

Na Emirates jest ostatnio bardzo nerwowo. Gdy po dwóch kolejnych porażkach Arsenal zsunął się na drugie miejsce, tylko bilansem bramek ustępując Manchesterowi City, pojawił się realny strach, że marzenie o upragnionym mistrzostwie pęknie jak mydlana bańka. Kanonierzy przewodzili Premier League nieprzerwanie od 8. kolejki, od połowy października, by teraz stanąć nad krawędzią.



Fot. Pedro Porru/MB Media/PressFocus

Kanonierzy wierzą, że Gyokeres (z lewej), na którego wydali prawie 70 mln euro, poprowadzi ich do mistrzostwa.

Zadecyduje bilans goli?

Oczywiście, terminarz bieżącej kolejki rozlazł się na cały tydzień, stąd City swój mecz zagrało kilka dni temu (a jeszcze jedno spotkanie ma zaległe), zaś dzisiaj zmierzy się w półfinale Pucharu Anglii z drugoligowym Southampton (w drugim meczu poobijana Chelsea podejmie Leeds). Arsenal ma jednak pełną świadomość – co zresztą napisał wprost na swojej stronie internetowej – że jeśli i on, i City wygrają wszystkie spotkania do końca, o mistrzostwie zadecyduje bilans bramek. W tej chwili u obu zespołów wynosi on... plus 37, ale piłkarze z Manchesteru mają 3 bramki zdobyte więcej, w czym walna zasługa najlepszego w tej chwili strzelca Premier League Erlinga Haalanda – 24 gole w 32 występach. Nastroje na Emirates próbował podbudować trzykrotny mistrz Anglii z Kanonierami Patrick Vieira: – Chciałbym, żeby przypomnieli sobie, w jakim są miejscu i dlaczego w nim są. Znajdują się na szczycie ligi, grają w półfinale Ligi Mistrzów. Nie da się osiągnąć takiego poziomu bez jakości, bez „team spirit", bez jedności – wlewał optymizm w londyńskie serca Francuz.

Znajomy Polaków

Jako że w końcowym rozrachunku mogą liczyć się gole, to siłą rzeczy wzrok kieruje się na tych, którzy je strzelają. Obywatele mają Haalanda, ale też ściągniętego zimą Antoine'a Semenyo, który ma 15 bramek (z czego 10 jesienią dla Bournemouth). Arsenal? Choć strzelił tylko 3 gole mniej, to w jego szeregach trafianie do siatki rozkłada się na większą liczbę graczy, stąd najskuteczniejszy Viktor Gyokeres ma „tylko" 12 bramek. Szwed, za którego zapłacono przed sezonem prawie 70 mln euro, miał bardzo trudne wejście do ligi angielskiej (w końcu przerzucił się ze zdominowanej przez trzy ekipy Portugalii). Ostatnio jednak trochę podkręcił tempo i w ostatnich 10 kolejkach zdobył 7 bramek. – Widziałem, jak ciężko haruje bez piłki, zawsze pracuje dla zespołu. Widziałem, jak wykonuje sprinty, by uwolnić przestrzeń, ale z jakiegoś powodu piłka do niego nie dochodziła. Myślę , że jest kimś, kto może dać więcej, niż się teraz wydaje. Lubię jego energię, podejście. On będzie strzelał gole. Nie mam co do tego wątpliwości – zmotywował „dobrego" znajomego Polaków Vieira.

Piotr Tubacki

Program 34. kolejki Premier League

Sobota: Fulham – Aston Villa (13.30), Liverpool – Crystal Palace, West Ham – Everton, Wolverhampton – Tottenham (wszystkie 16.00), Arsenal – Newcastle (18.30), Poniedziałek: Man. Utd – Brentford (21.00)

Półfinał Pucharu Anglii

Sobota: Man. City – Southampton (18.15), Niedziela: Chelsea – Leeds (16.00)

Sport 8593f8eb79

Coraz bliżej upragnionych baraży

Dwa szybkie ciosy pozwoliły Góralom w pełni kontrolować przebieg spotkania. Goście przebudzili się dopiero w drugiej połowie, ale bez efektu.



Fot. Krzysztof Dzierzawa/PressFocus

Mateusz Kizyma otworzył wynik meczu z Zagłębiem.

OCENA MECZU ★★

Podbeskidzie Bielsko-Biała - Zagłębie Sosnowiec 2:0 (2:0)

1:0 - Kizyma, 9 min, 2:0 - Matras, 22 min (samobójcza)

PODBESKIDZIE: Forenc - Sochań, Biernat, Gach - Sitek, Kizyma (64. Kanach), Urynowicz, Słomka (60. Takacz), Kolanko (70. Czerwik) - Tomczyk (64. Martosz), Klisiewicz. Trener Marcin WŁODARSKI.

ZAGŁĘBIE: Siuta – Szot, Matras, Mironowicz, Gryszkiewicz (81. Chęciński) - Predenkiewicz (67. Dziedzic), Pawlusiński (60. Broniewski), Laskowski (81. Snopczyński), Szykawka, Roonberg - Sobczak (67. Barć.) Trener Tomasz ŁUCZYWEK.

Sędziował Mateusz Mastaj (Rzeszów). **Widzów** 2668. **Żółte kartki**: Kolanko, Martosz - Matras, Roonberg, Chęciński.

Bielszczanie ze sporym animuszem rozpoczęli spotkanie z Zagłębiem. W 8 minucie po faulu w środkowej strefie boiska w pole karne dośrodkował Wojciecha Słomka, a Marcin Urynowicz zgrał piłkę na 5 metr do Kamila Sochania. Obrońcy zabrakło dosłownie centymetrów, by dzióbnąć piłkę w kierunku bramki, choć Urynowicz już podnosił ręce w geście radości. Minutę później futbolówka wpadła do siatki. Prawą stroną przedarł się Maksymilian Sitek, dograł wzdłuż pola karnego do Mateusza Kizymy, a ten zwodem oszukał rywala i płaskim uderzeniem przy słupku dał Podbeskidziu prowadzenie.

Drugi gol również padł po akcji prawą stroną i również w roli głównej wystąpił Sitek. Wahadłowy poszukał płaskim podaniem Oskara Tomczyka, ale piłka odbiła się od Mateusza Matrasa i wpadła do bramki obok bezradnego Kacpra Siuty. Po dwóch kwadransach miejscowi powinni zamknąć mecz. Najpierw tyłem do bramki uderzał Lucjan Klisiewicz, ale trzeba przyznać, że sytuacja nie należała do najłatwiejszych. Akcja z 31 minuty powinna zakończyć się trzecim golem. Lewą stroną popędził Krzysztof Kolanko, który wypatrzył wbiegającego w pole karne Sitka. Pomocnik otrzymał płaskie podanie na 6 metr, nie był przez nikogo atakowany i miał bardzo dużo czasu, by przymierzyć, a fatalnie spudłował obok dalszego słupka. Po drugiej stronie boiska w pierwszej odsłonie działo się niewiele, a odnotować można było jedynie strzał Linusa Roonberga, z którym poradził sobie Konrad Forenc. Przez znaczną część pierwszej odsłony goście mieli jednak bardzo duży problem, by nawet zbliżyć się do pola karnego Podbeskidzia. Debiutujący w roli trenera Sosnowiczan Tomasz Łuczywek miał więc o czym myśleć...

Druga odsłona była już znacznie bardziej wyrównana. W 55 minucie Zagłębie stworzyło sobie niezłą okazję, by złapać kontakt. Kontratak napędzony przez Ronnberga został rozprowadzony do prawej strony, gdzie goście mieli przewagę liczebną, a na bramkę po chwili uderzali Szymon Sobczak i Marcel Predenkiewicz, lecz oba strzały zostały ofiarnie zablokowane. Górale obudzili się w 63 minucie. Nieatakowany i rozpędzony Sochań zdołał przebiec ponad 40 metrów, nim podał prostopadle do Bartosza Martosza, a napastnik długo robił wszystko jak należy - wpadł w pole karne i zwiódł obrońcę, ale jego strzał był już fatalny i powędrował nad bramką. Dwie minuty później w polu karnym niepilnowany Roonberg uderzył płasko i wprost w Forenca. Najlepszą okazję na gola Zagłębie zmarnowało na kwadrans przed końcem, gdy w słupek z dystansu trafił Michał Barć.

Dzięki tej wygranej Podbeskidzie awansowało na 6. miejsce, dające prawo do gry w barażach o awans, ale nie widomo, jak długo się na nim utrzyma. Zagłębie natomiast pozostało w strefie spadkowej.

(gru)

Bomba na wagę remisu

Olosach spotkania przesądziły dwa momenty błysku w pierwszej połowie. Ozdobą był gol Piotra Żemły.

OCENA MECZU ★★

Stal Stalowa Wola - Rekord Bielsko-Biała 1:1 (1:1)

0:1 - Kasprzak, 22 min (głową), 1:1 - Żemło, 45+1 min

STAL: Smyłek - Jaroszewski, Furtak, Żemło, Radecki (72. Śpiewak), Kukulowicz - Zaucha (84. Tomalski), Niedbała, Hebel (66. Hrncar), Kendzia (84. Sobeczko) - Wolny. Trener Maciej MUSIAŁ.

REKORD: Kaczorowski - Pawłowski (61. Tekieli), Boczek, Sobociński, Mazurek - Gibiec, Soszyński (61. Sommerfeld), Kempny (87. Ryś), Ciućka, Łaski (61. Klichowicz) - Kasprzak (75. Hornik). Trener Piotr TWOREK.

Sędziował Maciej Pelka (Poznań). **Widzów** 1700. **Żółte kartki**: Sobeczko, Niedbała - Sommerfeld, Pawłowski, Soszyński, Gibiec, Tekieli.

Pierwsze minuty należały do gospodarzy, którzy od początku szukali szansy na bramkę. Stalówka przeważała, jednak to defensywa gości - pod wodzą Jana Sobocińskiego i Tomasza Boczka - skutecznie neutralizowała zagrożenie, jak choćby w 12 minucie przy groźnej próbie Patryka Zauchy. Rekord przetrwał napór i z każdą minutą coraz odważniej poczynał sobie w ofensywie. Sygnał do ataku dał Jan Ciućka, którego aktywność sprawiała rywalom mnóstwo problemów.

Nagroda za cierpliwość przyszła w 22 minucie. Po dośrodkowaniu z rzutu rożnego piłka wróciła pod nogi Ciućki, który ponowił centrę, znajdując w polu karnym Kacpra Kasprzaka. Napastnik pewnym uderzeniem głową pod poprzeczkę pokonał bramkarza. Po kilku minutach Stal rzuciła się do odrabiania strat, a pod bramką Wiktora Kaczorowskiego kilkukrotnie zrobiło się gorąco. Najgorącej było zwłaszcza wtedy, gdy Dawid Wolny uderzał na pustą bramkę, ale ofiarnym wślizgiem w ostatniej chwili zablokował go Dariusz Pawłowski. Gdy wydawało się, że goście zejdą do szatni z prowadzeniem, w doliczonym czasie pierwszej połowy przypomniał o sobie Piotr Żemło. Obrońca zdecydował się na atomowe uderzenie z ponad 30 metrów, a piłka z ogromną siłą po rękawicach Kaczorowskiego wylądowała w samym „okienku". Piękny gol nagrodził kibicom długie oczekiwanie, bo było to pierwsze trafienie Stali tej wiosny w meczu u siebie.

Po zmianie stron gra stała się bardziej rwana i sędzia co rusz musiał sięgać po żółtą kartkę. Stal częściej utrzymywała się przy piłce i miała przewagę, ale Rekord groźnie kontratakował. Długo brakowało jednak konkretów i klarownych sytuacji, bo trudno za takie uznać strzał Maksymiliana Hebla, kolejną próbę Zauchy czy „główkę" Boczka, które minęła bramkę. Na kwadrans przed końcem sprzed pola karnego uderzył Wolny, ale Kaczorowski zdołał obronić jego strzał. W końcówce gospodarze postawili wszystko na jedną kartę, lecz gole nie padły.

(gru)

Resovia - ŁKS II Łódź 3:0 (0:0)

1:0 - Czyżycki, 70 min, 2:0 - Banach, 72 min, 3:0 - Jaroch, 90 min

RESOVIA: Kwiatek - Rębisz, Geniec, Banach, Kowalski-Haberek, Grasza - Szkiela (69. Banach), Strzeboński, Czyżycki (84. Ortiz), Zimnicki (46. Jaroch) - Silny (69. Bałdyga). Trener Kamil KUZERA.

ŁKS II: Jakubowski - Kotarba, Ślęzak, Czerwiński, Frakowski (79. Miązek) - Coulibaly, Kniat (79. Kiełbasiński), Kabziński (73. Grabowski), Siwek, Jurkiewicz (79. Figurski) - Rzemyszkiewicz (70. Szczepański). Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Błażej Syropiatko (Szczecin). **Widzów** 500.



Fot. Kasia Dzierżyńska/PressFocus

Piotr Żemło odczarował stadion w Stalowej Woli kapitalnym uderzeniem.

1. Unia (b)	27	56	56:36
2. Olimpia	27	53	57:32
3. Warta (s)	27	52	45:29
4. Podhale (b)	27	44	36:26
5. Sandecja (b)	27	43	42:34
6. Podbeskidzie	28	42	51:40
7. Śląsk II (b)	27	40	48:38
8. Chojniczanka	27	40	42:35
9. Świt	27	40	44:44
10. Resovia	28	39	41:37
11. Hutnik	27	35	37:34
12. Stal (s)	28	34	44:38
13. Rekord	28	34	38:43
14. Sokół (b)	27	31	42:46
15. Zagłębie	28	27	30:55
16. Kalisz	27	24	28:45
17. ŁKS II	28	23	28:52
18. Jastrzębie	27	6	18:63

Sport 8593f8eb79

Kończ, prezesie, wstydu oszczędź!

Szefowie polskich związków sportowych oraz minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki nawołują do dymisji prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosława Piesiewicza.

Podczas spotkania w Warszawie minister i prezesi wystosowali oświadczenie, jednak Piesiewicz nie zamierza odnosić się do „doniesień medialnych". Piątkowe zgromadzenie na PGE Narodowym zostało zwołane przez Jakuba Rutnickiego w odpowiedzi na aferę ze sponsorem generalnym PKOl - giełdą kryptowalut Zondacrypto.

- Jesteśmy tutaj przede wszystkim, by wyrazić jednoznaczne stanowisko dotyczące ochrony wizerunku polskiego sportowca. Wizerunek polskiego sportowca musi być i jest święty, to jest nasze dobro narodowe, którego musimy strzec, ale też zdajemy sobie sprawę, że ostatnie tygodnie i gigantyczna afera wizerunkowa dotycząca Polskiego Komitetu Olimpijskiego najbardziej dotyka polski sport, polskich sportowców i Polski Komitet Olimpijski - powiedział minister Rutnicki.

W efekcie tego spotkania prezesi i przedstawiciele związków sportowych wystosowali oświadczenie, w którym nawołują Piesiewicza do dymisji. Pod pismem podpisały się 52 związki sportowe. Oświadczenie zostało przyjęte przez aklamację.


Fot. PAP/Leszek Szymański

Najwyższe gremium polskiego sportu - w centrum Maja Włoszczowska.

- Wyrażamy stanowczą dezaprobatę wobec działań prezesa PKOl-u, Radosława Piesiewicza, które doprowadziły do naruszenia zaufania do PKOl-u i polskich sportowców, a w konsekwencji wywołały poważne skutki wizerunkowe dla całego systemu sportu, w tym podmiotów wspierających polski sport, tj. spółek skarbu państwa i Wojska Polskiego - odczytał oświadczenie czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie Robert Korzeniowski.

- W szczególności sprzeciw budzi nieodpowiedzialne i instrumentalne wykorzystanie polskich medalistów olimpijskich, w tym sportowców munduru Wojska Polskiego, do promowania podmiotu z obszaru rynku kryptowalut, wobec którego formułowane są poważne zastrzeżenia natury prawnej, reputacyjnej, a jego działalność rodzi istotne wątpliwości co do przejrzystości operacji i bezpieczeństwa powierzonych środków. Niniejszym uczestnicy spotkania na Stadionie Narodowym wzywamy prezesa Radosława Piesiewicza do niezwłocznego złożenia dymisji z pełnionej funkcji - dodał Korzeniowski.

W spotkaniu wzięli udział m.in. prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich i wiceprezes PKOl-u Adam Korol, wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Tomasz Majewski czy członkini MKOl-u Maja Włoszczowska.

- Moi zawodnicy i moi trenerzy są najbardziej poszkodowani ze względu na podpisaną umowę. Ostrzegaliśmy wielokrotnie, że ten sponsor nie jest stabilnym i sprawdzonym sponsorem. Dzisiaj mogliśmy po raz kolejny, ale pierwszy w tak licznym gronie porozmawiać o tym, co możemy zrobić i w którą stronę idziemy - podkreślił Adam Małysz.

- Spotkaliśmy się my, prezesi polskich związków, którzy tworzymy Polski Komitet Olimpijski. Znaleźliśmy przestrzeń na Stadionie Narodowym, bo takiej przestrzeni nie mogliśmy znaleźć w PKOl-u. Bardzo się cieszę na ten komunikat, który odczytał Robert Korzeniowski, bo wszyscy jesteśmy zmęczeni tym niszczeniem wizerunku naszego komitetu, o który wielu z nas walczyło jako zawodnicy, teraz walczymy jako prezesi polskich związków. Jeden z kolegów powiedział, że doszliśmy do ściany. Tak, doszliśmy do ściany - zaznaczył Adam Korol.

Do apelu o dymisję nie ustosunkował się Piesiewicz. - Nie komentujemy doniesień medialnych – przekazała rzeczniczka PKOl-u Katarzyna Kochaniak-Roman, proszona o przedstawienie stanowiska organizacji wobec apelu związków sportowych.

Procedura odwołania prezesa PKOl-u w trakcie kadencji jest - według ekspertów prawa sportowego - skomplikowana i niejednoznaczna.

Jak tłumaczył dr Paweł Kokot, wykładowca teorii prawa i prawa sportowego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, artykuł 19 ust. 3 statutu PKOl-u, w którym zawarte zostały zasady odwoływania członków zarządu w trakcie kadencji, wskazuje, że w czasie trwania kadencji zarząd albo Komisja Rewizyjna mogą odwołać, w drodze uchwały, ze swojego grona członków, którzy „nie wywiązują się ze swych obowiązków albo swoim postępowaniem naruszyli statut lub dobre imię PKOl-u".

Przypomnijmy, że Zondacrypto od października jest sponsorem generalnym PKOl-u. Premie sponsor miał przekazać w tokenach. Polscy sportowcy informowali jednak, że nie zdążyli spieniężyć środków, jakie trafiły na ich konta Zondacrypto. Olimpijczykom z lokat 4-8, którym nie udało się spieniężyć tokenów, środki zapewnił jeden ze sponsorów PKOl-u i w tych dniach trafiły na ich konta.

Drugi raz, oby ostatni

Mistrzostwa Europy w 2028 roku odbędą się jednak na Stadionie Śląskim w Chorzowie - zdecydowała European Athletics.

LEKKA ATLETYKA

Rada europejskiej federacji (EA) obradowała w piątek w Birmingham, gdzie w sierpniu (10-16) odbędzie się najbliższy kontynentalny czempionat. Następny po raz pierwszy w historii zostanie zorganizowany przez Polskę, na Stadionie Śląskim pomiędzy 3 i 8 czerwca 2028 - wyjątkowo wcześnie, jak na sezon lekkoatletyczny, ale to rok olimpijski. Kontrkandydatem Chorzowa była stolica Serbii - Belgrad, która gościła zawody w 1962 roku.Przypomnijmy, że miesiąc temu w Toruniu odbyły się lekkoatletyczne halowe mistrzostw świata.

Już raz dostaliśmy...

Dodajmy w tym miejscu, że to jest druga nominacja Polski przez władze EA na... te same mistrzostwa. Po tym, jak w 2021 roku przegraliśmy z Rzymem rywalizację o organizację ME 2024, szef kontynentalnej federacji, Bułgar Dobromir Karamarinov już 30 maja 2021 w Chorzowie ogłosił, że to właśnie Stadion Śląski będzie gospodarzem czempionatu w 2028 r.

W grudniu 2025 r. jako pierwsi napisaliśmy, że Polska formalnie tych zawodów jednak nie dostała. Jak tłumaczono, ze względu na „wzrost kosztów związanych z inflacją, a także potrzebą nowych gwarancji rządowych" - chodzi m.in. o budżet na nagrody finansowe dla lekkoatletów, które w ME po raz pierwszy wypłacono dwa lata temu w Rzymie. Chodzi o około 2-3 miliony euro. Ofertę przedstawił też Belgrad i rozpoczęła się oficjalna procedura wyboru.

Prezes patetyczny

Zdaniem prezesa PZLA, Sebastiana Chmary, piątkowa decyzja europejskiej federacji w sprawie lokalizacji mistrzostw jest historyczna. - Rozpoczynamy wyjątkowy projekt, flagowy dla polskiej lekkiej atletyki w najbliższych miesiącach i latach. Wspólnie z naszymi partnerami, czyli samorządem województwa śląskiego oraz Ministerstwem Sportu i Turystyki, podejmiemy wszelkie kroki, aby ta impreza zakończyła się nie tylko sukcesem organizacyjnym, ale także sportowym – zadeklarował jak zwykle patetycznie prezes.

Samorząd województwa jest właścicielem chorzowskiej areny, która od lata 2021 jest Narodowym Stadionem Lekkoatletycznym.

186
MEDALI
zdobyli polscy lekkoatleci w mistrzostwach Europy od pierwszej edycji w Turynie w 1934 roku: 59 złotych, 60 srebrnych i 67 brązowych.

Drużynowo i diamentowo

Obiekt gościł m.in. nieoficjalne MŚ sztafet (2021), dwukrotnie Drużynowe ME (2021, 2023) oraz zawody Igrzysk Europejskich (2023). Od 2018 roku jest organizatorem Memoriału Kamili Skolimowskiej, obecnie zaliczanym do cyklu Diamentowej Ligi.

- Od czasów piłkarskiego Euro 2012 nie mieliśmy w Polsce tak wielkiego wydarzenia sportowego. Spełniamy najwyższe kryteria, stworzyliśmy dom dla lekkoatletów z całego świata, jesteśmy doskonale oceniani przez ekspertów i zawodników - przekonuje marszałek woj. śląskiego Wojciech Saługa.

Lekkoatletyczne ME organizowane są od 1934 roku. Pierwotnie odbywały się co cztery lata, od 2010 przeprowadzane są w cyklu dwuletnim.

Tomasz Mucha

Legenda dała impuls

Tałant Dujszebajew nie jest już trenerem Industrii Kielce.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Szkoleniowiec złożył rezygnację, argumentując to potrzebą nowego impulsu dla drużyny - oświadczył kielecki klub. Do końca sezonu zespół poprowadzi Krzysztof Lijewski, dotychczasowy II trener. Decyzja zapadła za porozumieniem stron po wnikliwych rozmowach. Tałant Dujszebajew wyjaśnił, że zespół potrzebuje zmiany, która pozwoli na skuteczną rywalizację w najważniejszej fazie rozgrywek. Klub podkreślił, że współpraca z Kirgizem była okresem pełnym emocji i wielkich zwycięstw, a jego wkład w budowanie pozycji drużyny w Europie pozostaje nieoceniony. „Na szczegółowe podsumowania i podziękowania przyjdzie jeszcze odpowiedni moment - mamy nadzieję, że będziemy mogli je wyrazić przy najlepszej okazji, przy pełnej hali na meczu o najwyższą stawkę, które wciąż przed nami" – podkreślono w oświadczeniu.

Dujszebajew funkcję trenera kieleckiego zespołu pełnił od stycznia 2014 roku, zastępując Bogdana Wentę. Zdobył z nim 10 tytułów mistrza Polski, 7 Pucharów Polski, wygrał Ligę Mistrzów, 5-krotnie awansował do Final4 tych elitarnych rozgrywek (2 srebra i brąz) i 2-krotnie sięgnął po brąz Klubowych Mistrzostw Świata. W latach 2016-17 był selekcjonerem reprezentacji Polski, którą doprowadził do 4. miejsca ma igrzyskach w Rio, a od lutego jest selekcjonerem reprezentacji Francji.

Obecny sezon mistrz olimpijski z 1992 roku w barwach WNP zaczął od zdobycia Superpucharu Polski, ale ostatnie tygodnie to pasmo niepowodzeń - odpadnięcie z Ligi Mistrzów w 1/8 finału, porażka w półfinale Pucharu Polski. - Przeżyłem tu wiele wspaniałych chwil, których nie zapomnę. Ten klub zawsze będzie mi bliski - podsumował Dujszebajew.

W sobotę o 18.00 - w drugim meczu 1. rundy play offu - Kielczanie podejmą Netland MKS Kalisz i zwycięstwo da nim półfinał. W pozostałych spotkaniach Orlen Wisła Płock zagra ze Stalą Mielec (16.00), a w niedzielę (12.30) KGHM Chrobry Głogów zmierzy się z PGE Wybrzeżem Gdańsk.

(mha)

Sport 8593f8eb79

Rachunek za pomyłkę

Mikołaj Sawicki może dochodzić odszkodowania od Polskiego Laboratorium Antydopingowego, które popełniło błąd w jego sprawie - przyznał dyrektor Polskiej Agencji Antydopingowej POLADA, Michał Rynkowski.

Siatkarz Bogdanki LUK Lublin przez błąd przy badaniu antydopingowym praktycznie stracił rok. Przypomnijmy, kontroli antydopingowej został poddany na początku maja 2025, po drugim finałowym meczu poprzedniego sezonu, w którym lubelska drużyna grała z Aluronem CMC Wartą Zawiercie.

Zakwestionowana metoda

30 maja postawiono mu zarzuty naruszenia przepisów antydopingowych, nałożono tymczasową dyskwalifikację i wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Siatkarz cały czas twierdził, że jest niewinny i walczył o udowodnienie swoich racji. Oddał sprawę do Światowej Agencji Antydopingowej (WADA). Ta zakwestionowała metodę, a w konsekwencji również pozytywny wynik badań próbek m.in. Sawickiego, o czym poinformowała POLADĘ. Nie oznaczało to automatycznie, że wynik był fałszywy, dlatego zaplanowano ponowne przebadanie próbek w innym laboratorium z akredytacją WADA. 13 kwietnia oficjalnie poinformowano, że dodatkowe badania dały wynik negatywny. - Jasno zostało dowiedzione, że zawodnik nie stosował substancji zabronionych, co potwierdziło badanie dodatkowe w innym akredytowanym laboratorium. Panel dyscyplinarny zamknął postępowanie w sprawie i został stwierdzony brak naruszenia przepisów antydopingowych - przekazał Michał Rynkowski. Jak stwierdził, laboratorium i POLADA są dwiema niezależnymi organizacjami, co wymuszają przepisy antydopingowe. Laboratorium podlega pod Ministerstwo Zdrowia, a POLADA - pod Ministerstwo Sportu i Turystyki. Akredytacja dla laboratorium jest nadawana i monitorowana przez WADA.

300 dni bez gry

- Światowa Agencja Antydopingowa nałożyła już zresztą na laboratorium konsekwencje za popełniony błąd. Ta metoda detekcji została zawieszona. Laboratorium jest również bardzo szczegółowo monitorowane i będzie monitorowane, bo nikt nie może sobie pozwolić, aby do takich błędów doszło w przyszłości – powiedział Rynkowski.

Zawodnik po uniewinnieniu może dochodzić odszkodowania od Polskiego Laboratorium Antydopingowego, które jest ubezpieczone od tego rodzaju przypadków. Przyznaje się je na podstawie strat w majątku oraz utraconych korzyści. Sawicki ma zamiar ubiegać się o odszkodowanie, bo przez blisko 300 dni nie mógł ani grać, ani nawet trenować. Szef POLADA podkreślił, że laboratorium jako akredytowane przez WADA działa od 2004 roku i coś podobnego zdarzyło się po raz pierwszy. Dodał, że na świecie takie przypadki się zdarzały, ale były jednostkowe.



Fot. Wojciech Szubartowski / PressFocus

Dzięki uporowi Mikołaj Sawicki dowiódł swoich racji.

Poważne zjawisko

Odniósł się także do kwestii produkcji na dużą skalę środków dopingowych, sterydów, itp. w Polsce. - W ostatnich miesiącach mieliśmy pięć operacji przeprowadzonych wspólnie z organami ścigania. To zjawisko jest poważne. W Polsce organy ścigania są aktywne w wyjaśnianiu takich spraw, ale wydaje się - niestety - że produkcja w naszym kraju jest ogromna. Te produkty nie są konsumowane wewnętrznie, ale są wysyłane praktycznie na cały świat - powiedział i dodał, że grupy przestępcze często wybierają ten proceder, bo kodeksowa kara za produkcję środków zabronionych jest niższa od tej np. za produkcję narkotyków czy wyłudzenia VAT.

Igrzyska „koksiarzy”

W maju w Las Vegas odbędzie się pierwsza edycja Enhanced Games, zawodów dla sportowców, którzy stosowali środki dopingujące lub chcą je stosować w celu poprawy wyników. - Idea Enhanced Games jest destrukcyjna dla idei fair play i totalnym wypaczeniem sportu. Oczywiście, z zainteresowaniem będziemy obserwować, jak te igrzyska dopingowiczów będą przebiegały, ilu zawodników zdecyduje się wziąć w nich udział. Niektóre międzynarodowe federacje sportowe już podjęły decyzję, że jeżeli jakiś zawodnik w nich wystąpi, nie będzie miał powrotu do klasycznej rywalizacji sportowej, chociażby pod pięcioma kółkami olimpijskimi - zaznaczył Rynkowski.

Do tej pory zgłosiła się jedna Polka, była członkini kadry narodowej w pływaniu, która mieszka w USA. - Gdyby na ostatnią chwilę pojawił się jeszcze ktoś, kto wywodzi się z naszego, zorganizowanego sportu i czerpie z naszego systemu korzyści, to na pewno reakcja byłaby mocna. Myślę, że MSiT i określony związek podjęłyby szybko stanowcze i adekwatne decyzje - ocenił szef POLADA.

Kary mają być wyższe

Rynkowski podkreślił, że w MSiT trwają prace nad nowelizacją ustawy o zwalczaniu dopingu w sporcie. Produkcja i dystrybucja środków zabronionych mogłaby być obwarowaną karą nie do trzech, ale do pięciu lat więzienia. - Chcemy też rozmawiać o ewentualnym przepadnięciu mienia zabezpieczanego w ramach tych operacji i przeznaczaniu tych środków na walkę z dopingiem w sporcie. Postulujemy także rozszerzenie roli agencji o badania naukowe - dodał Rynkowski.

Przyznał, że część nowelizacji dotyczy zmian w Światowym Kodeksie Antydopingowym, które wejdą w życie 1 stycznia 2027 roku, więc wyraził nadzieję, że nowelizacja krajowych przepisów także nastąpi w tym terminie.

Tomasz Więcławski/PAP

Ostatnie rozdanie

Zawiercianie po raz trzeci z rzędu zagrają w wielkim finale. Tak jak przed rokiem na ich drodze staje Bogdanka LUK Lublin.

PLUSLIGA

Klub z Zawiercia pod rządami Kryspina Barana stał się nową siłą w polskiej siatkówce. Regularnie zdobywa medale najważniejszych światowych i krajowych rozgrywek. Ma już Puchar Polski (2024), Superpuchar (2024), srebro Ligi Mistrzów (2025) i Klubowych Mistrzostw Świata (2025) oraz krążki mistrzostw Polski, srebrne (2024, 2025) i brązowy (2022). Wciąż jednak brakuje najcenniejszego trofeum, o którym w Zawierciu marzą, czyli mistrzostwa kraju. Dwa poprzednie podejścia okazały się nieudane. W 2024 roku Jurajscy Rycerze nie sprostali JSW Jastrzębskiemu Węglu, a przed rokiem Bogdance LUK Lublin, czyli kolejnej, nowej sile w krajowej siatkówce. Warto dodać, że lubelski klub powstał dopiero w 2013 roku, a Aluron CMC Warta w 2012 roku występował w IV lidze. Teraz biją się o najwyższe laury!

Faworyta brak

Przed rokiem Bogdanka LUK triumfowała w serii do trzech wygranych 3-1 (3:0, 3:0, 1:3, 3:0). Minęło 12 miesięcy i przyszedł czas na rewanż. – Gra w finale to zupełnie inne emocje. Nie można porównywać zwykłych spotkań ligowych do tego najważniejszego. Nieważne z kim gramy. Po prostu w finale mistrzostw Polski nie ma słabych drużyn. Trzeba w nim pokazać najlepszą siatkówkę, być w najlepszej dyspozycji fizycznej oraz mentalnej i walczyć o każdą piłkę. To jest recepta na to, by marzyć o wygraniu trofeum – podkreślił Jurij Gładyr, środkowy Aluron CMC Warty.

Trudno wskazać faworyta. - To jest sport i nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć, zwłaszcza w serii składającej się z potencjalnie pięciu meczów, bo gra się przecież do trzech wygranych. Będzie naprawdę ciekawie, bo trzon drużyny z Zawiercia, a także trzon naszej ekipy, pozostał w zasadzie niezmieniony. Mam nadzieję, że szanse będą nieco większe po naszej stronie, ale na razie powiedziałbym, że jest to 50 na 50 - zauważył bułgarski środkowy Bogdanki LUK, Aleks Grozdanow.

Za Jurajskimi Rycerzami przemawiają atut hali – ewentualny piąty, decydujący mecz Zawiercianie rozegrają przed własną publicznością – zespołowość oraz wyniki dotychczasowych spotkań. W fazie zasadniczej Aluron CMC Warta wygrał oba mecze, we własnej hali 3:2 oraz w Lublinie 3:0. Atutem Lublinian jest z kolei powrót do zdrowia czołowych zawodników. Przypomnimy, od dłuższego czasu kontuzjowani byli obaj atakujący, Kewin Sasak i Mateusz Malinowski. Problemy miał też Wilfredo Leon, który gra z pękniętą kością w dłoni i nie mógł przyjmować. Wszyscy prezentują już jednak wysoką dyspozycję.

Atak z drugiego rzędu

Bogdanka LUK umie też sobie radzić w trudnych sytuacjach. Przed rokiem do play offu przystępowała z czwartego miejsca, a mimo to sięgnęła po złoto. W bieżących rozgrywkach fazę zasadniczą zakończyła na trzecim miejscu, lecz drugiej fazie rozgrywek bez problemów rozprawiła się najpierw z PGE GiEK Skrą Bełchatów, a w półfinale z PGE Projektem Warszawa, choć nie była w nim faworytem. Nieco wcześniej Warszawianie bowiem rozbili ją w ćwierćfinale Ligi Mistrzów i wydawało się, że powtórzą ten wynik na krajowym podwórku. - W trakcie rozgrywek mieliśmy sporo problemów i wynikające z tego wątpliwości, czy będzie nas stać na awans do finału, ale w nim zasłużenie jesteśmy. W nim zmierzymy się z Aluronem CMC Wartą, który gra niesamowicie. W fazie zasadniczej rozbił nas w Lublinie, jednak teraz to będzie inna bajka. W tym momencie gramy dobrze, a będziemy jeszcze lepiej - zapewnił trener Bogdanki LUK Stephane Antiga, który przed rokiem zakończył sezon w mistrzowskiej koronie jako szkoleniowiec kobiecej drużyny DevelopResu Rzeszów. Finałowa rywalizacja i spotkania o 3. miejsce (PGE Projekt Warszawa – Asseco Resovia) toczyć się będą do trzech zwycięstw, ze zmianą gospodarza po każdym z nich.

(mic)

FINAŁ (DO 3 ZWYCIĘSTW)

Sobota, 25 kwietnia
SOSNOWIEC, 14.45: Aluron CMC Warta Zawiercie – Bogdanka LUK Lublin

O 3. MIEJSCE (DO 3 ZWYCIĘSTW)

Poniedziałek, 27 kwietnia
WARSZAWA, 20.00: PGE Projekt – Asseco Resovia
Czwartek, 30 kwietnia
RZESZÓW, 17.30: Asseco Resovia – PGE Projekt Warszawa

Sport 8593f8eb79

W gościnie łatwiej?

NHL

Czołowe zespoły sezonu zasadniczego teraz w meczach wyjazdowych play offu zaliczyły zwycięstwa. Stąd nasuwa się wniosek, że w gościnie łatwiej, choć o tym będziemy mogli się przekonać po kolejnej serii meczów.

Los Angeles Kings znaleźli się w niezwykle trudnej sytuacji, bowiem przegrali na własnym lodzie z Colorado Avalanche 2:4 (0:1, 1:1, 1:2). Nathan MacKinnon i Martin Necas w sezonie zasadniczym punktowali jak na zawołanie, ale w drugiej części zeszli na plan dalszy. Artturi Lehkonen zdobył bramkę w osłabieniu (48 min) gdy w boksie kar przebywał Brett Kulak po faulu na kapitanie Królów, Anze Kopitarze. Fin asystował również przy trafieniu Cale'a Makara (34), a ponadto do bramki Antona Forsberga (19 obron) trafiali Gabriel Landeskog (6) oraz Brock Nelson (58, do pustej). Scott Wedgewood, jego vis-a-vis, miał 24 udane interwencje, ale nie sprostał uderzeniom Trevora Moore'a (26) oraz Adriana Kempe (56, w przewadze). Zdobywcy Puchar Prezydenta za wygranie sezonu regularnego postawili Królów w mało komfortowej sytuacji. Jared Bednar, trener Colorado, wszem i wobec zapowiedział, że w kolejnej potyczce jego zespół pragnie zakończyć tę rywalizację.

Carolina Hurricanes, zwycięzca Konferencji Wschodniej, pokonała Ottawa Senators 2:1 (1:0, 1:1, 0:0) i prowadzi w serii. Główną przyczyną porażki gospodarzy była gra w... liczebnej przewadze, bo żadnej z pięciu takich okazji nie potrafili wykorzystać. W połowie meczu przez 1:28 min grali podwójnej przewadze i, jak twierdzi trener Rod Brind'Amour, był to przełomowy moment. Ponadto w 2. tercji Jake Sanderson, najlepszy obrońca Ottawy, został uderzony przez Taylora Halla w głowę, który za to przewinienie otrzymał tylko karę mniejszą, natomiast poszkodowany próbował powrócić do gry, ale po dwóch wejściach zrezygnował i już nie pojawił się na lodzie.

Logan Stankoven po raz trzeci z rzędu otworzył wynik (6 min), zaś Jackson Blake pokonał Linusa Ullmarka (25 obron) w 38 min. Nieco wcześniej Drake Batherson przechytrzył Frederika Andresena, który obronił 21 strzałów.

Buffalo Sabres odrobiły stratę i wygrały w Bostonie 3:1 (0:0, 1:1, 2:0), ale w tej parze zanosi się na długą rywalizację.

1/8 finału Pucharu Stanleya

Konferencja Zachodnia: Los Angeles – Colorado 2:4, w serii 0-3

Konferencja Wschodnia: Ottawa – Carolina 1:2, w serii 0-3, Boston – Buffalo 1:3, w serii 1-2

(ws)

Przeklęte trafienie!

Słoweńcy są w tym sezonie feralnym rywalem Biało-czerwonych.

REPREZENTACJA

Trzeci mecz Biało-czerwonych w tym sezonie ze Słoweńcami i trzecia porażka jednym golem. Na osiem dni przed mistrzostwami świata Dywizji 1A Polacy przegrali w Tychach 2:3, jednak nie rozdzierajmy szat, bo to był mecz towarzyski. W grze naszej drużyny było wiele nerwowości i nie wykorzystaliśmy dwóch przewag, choć pod bramką było wiele gorących spięć.

To jedna z ostatnich przymiarek personalnych i trudno się dziwić, że selekcjoner Pekka Tirkkonen zdecydował się na cztery pełne formacje. Do końca nie jesteśmy przekonani czy takie rozwiązanie wybierze Fin na turniej mistrzowski. Między słupkami po raz pierwszy stanął Tomaš Fučik, bo w poprzednich bronili Maciej Miarka (2:3 po dogrywce) oraz Michal Kieler (3:4).

Nasi zaczęli mecz przeciętnie i Słoweńcy, grający po raz pierwszy w tym okresie przygotowawczym przejęli inicjatywę, więć Fučik musiał być czujny i wykazać się refleksem. Jednak w 12 min nie zdołał zapobiec utracie gola. W szeregach defensywnych zabrakło komunikacji i Žan Jezovsek precyzyjnym uderzeniem posłał krążek do siatki.

Strata gola podziałała mobilizująco na Biało-czerwonych, którzy zdecydowanie przyśpieszyli tempo akcji i zaczęli grać składniej. Do remisu doprowadził Patryk Krężołek, który po powrocie z Sokolova znów błyszczy na naszych taflach. W 18 min zdecydował się na silne uderzenie i Žan Us odbił „gumę" przed siebie, a Krężołek ją przejął i umieścił w siatce. Wychowanek KTH Krynica posiada instynkt strzelecki i w pełni go wykorzystuje. Prowadzenie naszemu zespołowi dał niezawodny w tym sezonie Aron Chmielewski, który popisał się akcją w swoim stylu. W 19 min szybkim dryblingiem zgubił dwóch rywali, wymanewrował bramkarza i posłał krążek do siatki. Podopieczni Tirkkonena po niemrawym początku dość nieoczekiwanie kończyli tercję wynikiem 2:1.

Goście, mimo początku przygotowań do MŚ elity, prezentowali się solidnie, a mimo to nasi hokeiści w drugiej odsłonie stworzyli kilka dogodnych sytuacji, ale zawiodła skuteczność. W 31 min przed szansą stanął Mateusz Bryk, ale jego strzał minął cel. Minutę później Krężołek, podczas gry w osłabieniu, znalazł się w sytuacji sam na sam, ale nie zdołał jej wykorzystać. W 37 min Chmielewski i minutę później Mikołaj Syty też mieli dobre sytuacje, ale znów brakło koncentracji w kluczowych momentach. Naszym hokeistom nie udało się podwyższyć wyniku, zaś Słoweńcy wyrównali. Znów była luka w obronie i Filip Sitar to wykorzystał. Szkoda, bo trzeba się sporo napracować na gola, a traci się bramki w sytuacjach, których można byłoby uniknąć.

Mieliśmy nadzieję na korzystny wynik, ale w 42 min Słoweńcy objęli prowadzenie w dość szczęśliwych okolicznościach. Marcel Mahkovec otrzymał podanie zza bramki i natychmiast uderzył, a krążek odbił się jeszcze od pleców naszego bramkarza i wpadł do bramki. Potem nasi hokeiści rzucili się do odrabiania strat. Szymon Kiełbicki w krótkim odstępie (51 i 53 min) miał okazję do wyrównania, ale Us nie dał się zaskoczyć. W końcowych fragmentach kotłowało się pod bramką gości, ale krążek nie wpadł do bramki. W 58:55 min Fučik zjechał z lodu, ale i ten manewr nie przyniósł efektu.

Kolejna porażka ze Słowenią w tym sezonie. Może w dzisiejszym rewanżu (18.30) będzie znacznie lepiej.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Patryk Krężołek zdobył gola, a mógł jeszcze trafić trzy razy.

24
STRZAŁY
oddali Biało-czerwoni i zdobyli dwa gole. Słoweńcy mieli o 9 uderzeń mniej, ale byli skuteczniejsi.

100.
WYSTĘP
zaliczył w reprezentacji Aron Chmielewski.

■ **Polska – Słowenia 2:3 (2:1, 0:1, 0:1)**
0:1 – Jezovsek – Bericic (11:57), 1:1 – Krężołek – Wałęga (17:09, 2:1-Chmielewski – Bryk (18:55), 2:2 – Sitar – Sabolic – Ograjensek (35:27), 2:3 – Mahkovec – Simsic (41:04)
Sędziowali: Wojciech Czech i Paweł Kosidło – Łukasz Sosnierz i Michał Żak. Widzów 1238.
POLSKA: Fučik; Ciura – Pociecha, Naróg – Górny, Bryk (2) – Biłas, Schafer – Wanacki; Krężołek – Wałęga – Kiełbicki, Wronka – Paś – Łyszczarczyk, Mroczkowski – Komorski (2) – Chmielewski, Maciaś – Syty – Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.
SŁOWENIA: Us; Cosic (2) - Gregorc, Urukalo – Podrekar (2), Stebih – Crnovic, Bohinc – Percic; Ograjensek – Sitar – Sabolic, Drozg – Simsic – Mahkovec, Kuralt – Maver – Sever, Sodja – Bericic (2) – Jezovsek. Trener Edo TERGLAV.
Kary: Polska – 4 min, Słowenia - 6 min

Włodzimierz Sowiński

SPOD BANDY

ROZBIÓR WICEMISTRZA?

■ Jak nakazuje... tradycja ostatnich sezonów, GKS Katowice znów będzie cierpliwie budował kadrę. Rodzimi zawodnicy zostaną w komplecie, bo jedynie Mateusz Bepierszcz będzie negocjował warunki nowego kontraktu, ale kilku obcokrajowców szuka miejsca w innych ligach. Fin Joona Monto, który w kluczowym momencie sezonu nie grał, bo zmagał się z kontuzją, teraz otrzymał ofertę z Erste Ligi i ma zamiar związać się z jednym z węgierskich klubów. Stephen Anderson, 31-letni kanadyjski środkowy, który miał niezwykle udany sezon, bo w 56 meczach zdobył 47 pkt (24 bramki+23 asysty), chętnie spróbowałby sił w silniejszej lidze. Na pewno nie zobaczymy w GieKSie szwedzkiego bramkarza Jespera Eliassona, który nie otrzymał propozycji nowego kontraktu.

KURU W LIIDZE!

■ Hannu Kuru, 32-letni napastnik, był ważnym ogniwem w mistrzowskiej ekipie Pekki Tirkkonena. Fin wygrał klasyfikację kanadyjską w sezonie zasadniczym - 52 pkt (18 goli+34 asysty) - i stał się łakomym kąskiem dla najzamożniejszych klubów. Otrzymał oczywiście propozycję przedłużenia kontraktu w Tychach, ale też intratną ofertę z ECB Zagłębia Sosnowiec. Teraz już wiemy, że Kuru obie odrzucił i podpisał kontrakt z TPS Turku i będzie grał Liidze (najwyższy poziom rozgrywkowy). To spora strata dla naszej THL.

UNIA Z KALLE VALTOLĄ

Kalle Valtola, 31-letni obrońca rodem z Turku, występował w Sanoku i w Oświęcimiu, ale zmogła go choroba i powrócił do ojczyzny. Ostatnio występował w lisalmen Peli-Karhut (IPK) w Mestis (drugi poziom rozgrywkowy). Po raz kolejny zdecydował się na przyjazd do naszego kraju i podpisał umowę z Unią.

(M. P.)

ROZCZAROWANIE

MŚ JUNIORÓW

■ Polscy hokeiści do lat 18 w przedostatnim meczu mistrzostw świata Dywizji 1A mocno rozczarowali i znaleźli się w trudnym położeniu. Tym razem Biało-czerwoni przegrali z Ukrainą 3:6, choć po dwóch tercjach prowadzili 2:1. W tej sytuacji ich utrzymanie zależy od ostatniego meczu z Madziarami. Nasi hokeiści po raz kolejny wysoko przegrali ostatnią odsłonę, tym razem 1:5. Do elity powróciła Szwajcaria po zwycięstwie nad Kazachstanem 3:2.

(s)

■ **Ukraina – Polska 6:3 (1:1, 0:1, 5:1)**
Gole: Żerebko 2 (10, w przewadze i 43), Wasiak (50), D. Olifirczuk 3 (54, w osłabieniu i 2 x 59) – Lewandowski (9), Galant (33, w przewadze), Myszka (49).

Pozostałe wyniki: Kazachstan – Szwajcaria 2:3 (1:3, 0:0, 1:0), Słowenia – Węgry 5:2 (3:1, 2:1, 0:0).

1. Szwajcaria	4	12	24:6
2. Kazachstan	4	9	22:10
3. Ukraina	4	6	17:16
4. Słowenia	4	3	12:20
5. Węgry	4	3	11:19
6. POLSKA	4	3	10:25

Sport 8593f8eb79

RZUT ZZA BOISKA

Piotr Płatek



Paszport do **sukcesu**

Polska koszykówka zrobiła krok naprzód. I nie jest to mały krok. Na ostatnim EuroBaskecie nasi panowie zajęli niezwykle cenne 6. miejsce, a podczas trwających obecnie kwalifikacji do przyszłorocznych mistrzostw świata w Katarze dwukrotnie pokonali silnych zwykle Łotyszy. Bez porażki zameldowali się w kolejnym etapie i awans mają na wyciągnięcie ręki.

Niewiele gorzej wiedzie się naszym paniom. Zespół pod wodzą trenera Karola Kowalewskiego wygrał sześć kolejnych meczów i jest w elitarnym gronie zaledwie trzech drużyn (obok Serbii i Izraela), które bez porażki przebrnęły pierwszą fazę eliminacji EuroBasketu 2027. Co ważne, Polki dwa razy pokonały wyżej notowane Słowaczki, z którymi zwykle miały pod górkę. Od 11 lat nasze zawodniczki nie grały w finałowym turnieju mistrzostw kontynentu, ale teraz klątwa jest bliska przełamania.

Co spowodowało tak solidny postęp? Czy nagle zmienił się system szkolenia? Czy objawił się nowy model selekcji? Niestety, wszystko wskazuje na to, że ten wielki krok został wykonany nie na parkiecie, a zza biurka. Konkretnie: zza biurka Prezydenta RP. W rolę nieformalnego selekcjonera wcielił się Andrzej Duda, który najpierw nadał polskie obywatelstwo Stephanie Mavundze, a pod koniec swojej kadencji wręczył paszporty Jordanowi Loydowi i Jerrickowi Hardingowi.

Spójrzmy prawdzie w oczy - bez tych graczy wymienionych sukcesów po prostu by nie było. Bez Mavungi nie byłoby megasensacji w Antwerpii i zwycięstwa nad mistrzyniami Europy, Belgijkami. Bez niej sukcesy ze Słowaczkami byłyby czystą teorią, bo to Amerykanka była naszym numerem 1 w każdym kluczowym elemencie. W męskiej kadrze sytuacja wygląda identycznie. Bez Jordana Loyda Mateusz Ponitka nie dociągnąłby nas tak wysoko na EuroBaskecie. To fenomenalna „trójka" Loyda w ostatniej sekundzie dała nam triumf w Rydze. Bez Hardinga prawdopodobnie poleglibyśmy w Holandii, a debiut Jerricka uratował nas przed kompromitacją z Austrią.

Polska koszykówka znalazła się w specyficznym momencie - wyniki wyprzedziły realne możliwości systemu szkolenia.

Łotysze, których dwukrotnie odprawiliśmy z kwitkiem, mają na ten temat zupełnie inne zdanie. Tam naturalizacja jest tematem tabu, traktowanym niemal jak zdrada sportowych ideałów. Roberts Stelmahers, asystent trenera reprezentacji Łotwy, po porażce z naszym zespołem postawił gorzką diagnozę: „reprezentacja to duma narodu i efekt pracy całego systemu, a nie klub, w którym dokupuje się brakujące ogniwo". Według niego o wyniku w Rydze nie rozstrzygnęła „polska szkoła koszykówki", a indywidualny popis gracza, który z Polską nie ma nic wspólnego.



Fot. Facebook/Kosz Kadra

Bez Jordana Loyda znakomita ostatnio passa polskiej kadry byłaby praktycznie niemożliwa.

W podobnym tonie wypowiada się była gwiazda NBA, Davis Bertans. Jego argument jest prosty i bolesny: „każdy paszport dla „najemnika" to zabrane miejsce dla młodego Łotysza (czy w naszym przypadku Polaka), który całe życie haruje, by założyć narodową koszulkę". Bertans wskazuje na Artursa Zagarsa – gdyby Łotwa „załatała" dziurę w składzie Amerykaninem, Zagars nigdy nie dostałby szansy, by stać się liderem kadry.

Swego czasu łotewski parlament potrafił nawet odrzucić prośbę trenera kadry o obywatelstwo dla świetnej Shey Peddy, argumentując, że zniszczyłoby to motywację krajowych zawodniczek. U nas droga jest inna - szybki podpis, wspólne zdjęcie z prezydentem i mamy wynik.

Polska koszykówka znalazła się w specyficznym momencie - wyniki sportowe wyprzedziły realne możliwości systemu szkolenia. Choć „prezydenckie paszporty" stały się skutecznym katalizatorem ostatnich zwycięstw, pozostają one jedynie narzędziem, a nie rozwiązaniem systemowym. Ryzyko polega na tym, że doraźny sukces może uśpić czujność decydentów.

Warto pamiętać, że prawdziwa tożsamość drużyny narodowej wykuwa się na treningach , a nie w gabinetach. Pozostaje mieć nadzieję, że obecna fala radości przełoży się na realne inwestycje w polską młodzież. Bo choć punkty Loyda i Mavungi ważą tyle samo co każde inne, to smak zwycięstwa odniesionego dzięki owocom własnego systemu zawsze będzie pełniejszy i trwalszy.

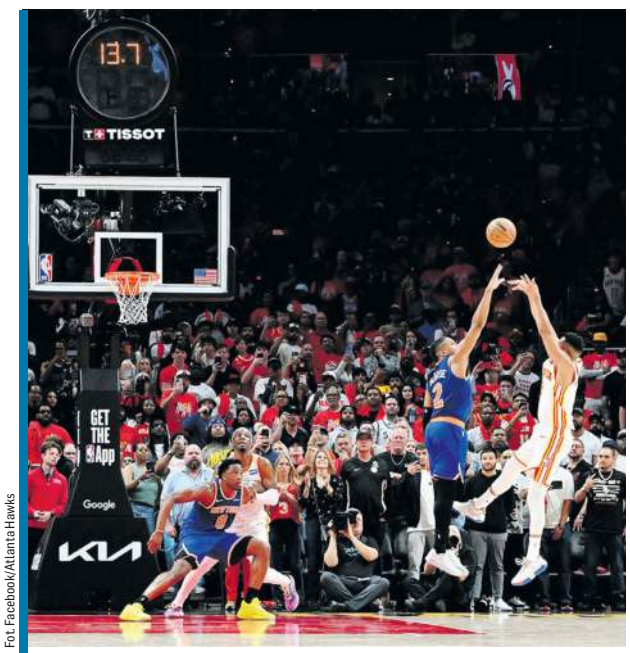
McCollum, kat Nowego Jorku

Kolejna niespodzianka w serii spotkań między Knicks i Hawks. Ekipa z Atlanty bliżej awansu!

NBA

Atlanta Hawks pokonała New York Knicks 109:108 w trzecim starciu 1. rundy play offu. Bohaterem wieczoru po raz kolejny został CJ McCollum, którego rzut w ostatnich sekundach dał Jastrzębiom prowadzenie 2-1 w serii. Hawks od początku narzucili rywalom mordercze tempo. Podopieczni Quina Snydera grali jak natchnieni, budując w pierwszej połowie aż 18-punktową przewagę. Świetnie funkcjonowała ich współpraca, jednak Knicks - znani z mocnego charakteru i twardej gry -nie zamierzali składać broni. W drugiej połowie mozolnie odrabiali straty, by na nieco ponad minutę przed końcem, po akcji 2+1 Jalena Brunsona, wyjść na prowadzenie 108:105.

W decydującym momencie ciężar gry wziął na siebie CJ McCollum. Na 12,5 sekundy przed końcową syreną uwolnił się od obrońcy i oddał skuteczny rzut z odchyleniem z piątego metra. - CJ trafił wielki rzut. Mamy do niego ogromne zaufanie, że potrafi wykańczać takie akcje - powiedział Quin Snyder, trener Hawks. Knicks próbowali jeszcze odpowiedzieć, ale fatalny błąd Brunsona w ostatnim posiadaniu przekreślił ich szansę na sukces. Jalen Johnson liderował Hawks z 24 punktami, dorzucając do tego 10 zbiórek i 8 asyst. Dyson Daniels zebrał 13 piłek. Wielkie słowa uznania należą się też Jonathanowi Kumindze, który wszedł z ławki, zdobył 21 punktów i zanotował przechwyt, odbierając Jalenowi Brunsonowi szansę na rzut dający potencjalne zwycięstwo w ostatnim posiadaniu Nowojorczyków. - Wszyscy się zjednoczyliśmy, wiedząc, że potrzebujemy tylko jednej udanej obrony. W takich momentach musisz się poświęcić i przeprowadzić akcję - komentował Kongijczyk, który w tym roku trafił do Atlanty z Golden State.



Fot. Facebook/Atlanta Hawks

Tak wyglądał kluczowy rzut CJ McColluma...

W drużynie Knicks liderem był OG Anunoby (29 pkt), Jalen Brunson dodał 26, a Karl-Anthony Towns 21 punktów, jednak to nie wystarczyło na Atlantę. Jeremy Sochan nie zagrał ani przez moment. W play offie Polak cały czas siedzi na ławce. Mecz numer 4 odbędzie się w sobotę w Atlancie.

Równie sensacyjnie rozwija się rywalizacja między Denver a Minnesotą. Leśne Wilki po raz drugi ograły faworytów, już do przerwy zapewniając sobie wysoką przewagę (61:39). McDaniels zanotował 20 punktów i 10 zbiórek, Ayo Dosunmu dołożył 25 punktów i 9 asyst. Rudy Gobert fantastycznie pilnował Nikoli Jokicia, który miał fatalną (7/26) - pod względem rzutów z gry - skuteczność.

Timberwolves ustanowili rekord w play offie, pozwalając Nuggets zdobyć zaledwie 11 punktów w nadającej ton pierwszej kwarcie. - Są wielcy, wysocy i mają ogromne zasięgi ramion. To naprawdę świetni obrońcy. Zmuszają cię do rzucania nad nimi albo sprawiają, że zaczynasz się wahać – tak 31-letni Serb opisał defensywę rywali. - Zwłaszcza w pierwszej kwarcie nie mogliśmy nic trafić. A kiedy otwierasz mecz w taki sposób, to później nawet te najłatwiejsze rzuty nie chcą ci wpadać. Następny mecz jest dla nas niezwykle istotny. Musimy wyjść na parkiet z poczuciem determinacji i zagrać znacznie lepiej - dodał Jokić. Mecz numer 4 odbędzie się w niedzielę, także w Minneapolis.

Atlanta - New York 109:108 (2-1), Toronto - Cleveland 126:104 (1-2), Minnesota - Denver 113:96 (2-1).

(pp)

ORLEN BASKET LIGA

Arriva LOTTO Twarde Pierniki Toruń - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 73:96 (10:14, 20:28, 21:29, 22:25)

TORUŃ: Smith 12 (2x3), Cousins 7 (1x3), Szlachetka 8 (1x3), Langović 5, Kulig 14 – Brenk 6 (2x3), Kenig 4, Lipiński, Kunc 17 (2x3). Trener Srdjan SUBOTIĆ.

WAŁBRZYCH: Cabbil Jr 18 (3x3), Taylor 15 (1x3), Bojanowski 2, Jogela 13 (1x3), Wyka 6 – Anderson 18 (2x3), Łapeta 7, Kulka 17 (3x3). Trener Andrzej ADAMEK.

1. Szczecin	27	46	2264:2217
2. Legia	27	46	2334:2148
3. Sopot	27	44	2397:2282
4. Wrocław	26	44	2330:2186
5. Gdynia	27	44	2299:2199
6. Dziki	27	43	2479:2298
7. Zielona G.	28	43	2357:2272
8. Wałbrzych	28	43	2219:2253
9. Ostrów	27	42	2240:2279
10. Włocławek	27	42	2390:2297
11. Dąbrowa G.	27	42	2281:2219
12. Toruń	27	37	2340:2417
13. Słupsk	27	35	2232:2366
14. Lublin	27	36	2137:2348
15. Gliwice	27	32	2141:2411
16. Krosno	28	32	2209:2457

Najbliższe mecze: Słupsk - Sopot, Włocławek - Wrocław, Ostrów - Dziki (wszystkie 25.04.).

(pp)

Sport 8593f8eb79

Porażka honorowa

Włókniarz w starciu z mistrzami Polski spisał się o niebo lepiej niż tydzień wcześniej z Motorem, ale i tak przegrał...



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Torunianie w Częstochowie wypracowali wystarczającą przewagę.

PGE EKSTRALIGA

Biorąc pod uwagę potencjał obu drużyn, wygrana Torunian pewna była już przed meczem, ale tym razem kibice w Częstochowie mogli liczyć na ciekawe wyścigi i momentami naprawdę wyrównaną walkę ze strony gospodarzy.

Czeski błąd

Mogło być jeszcze lepiej, bo w czwartym biegu po świetnym starcie Sebastian Szostak zamknął po szerokiej Mikkela Michelsena, przez cztery okrążenia skutecznie odpierał ataki Duńczyka i mógł się cieszyć z „trójki" w programie. Później trzeba ją było jednak skreślić, bo zawodnik... wyjechał do biegu ze złym numerem startowym! Sędzia Michał Sasień nie miał innego wyjścia – musiał odebrać punkty zawodnikowi i zmienić wynik z 3:3 na 1:5. - Nie chcę o tym za dużo mówić, zostawię dla siebie, jak to się potoczyło i tyle... Na pewno może to podłamać, tym bardziej że mam trudny początek sezonu. Staram się i chciałbym, żeby efekty były lepsze – mówił zasmucony zawodnik U-24. - Niedopatrzenie z naszej strony. Sebastian nie sprawdził, ja nie sprawdziłem, kierownik nie sprawdził i stało się – dodał trener Mariusz Staszewski.

Ogromną przesadą byłoby powiedzenie, że to zdarzenie przesądziło o losach meczu, ale z pewnością podłamało drużynę, która przecież w kilku biegach podjęła walkę ze zdecydowanie silniejszym przeciwnikiem. Choćby w dziewiątym, gdy Rohan Tungate z Szostakiem wyszli na podwójne prowadzenie z Patrykiem Dudkiem i Robertem Lambertem. Skończyło się na 4:2 dla Apatora. - Rohan nie popatrzył na mnie, wywiózł mnie pod płot i co miałem zrobić? Szkoda, że tak to wygląda, mało kto na siebie patrzy i jest walka między sobą, ale może tak trzeba... - komentował wyraźnie podminowany Szostak.

Jest lepiej, ale...

Dwa biegi później Włókniarz dopiął swego, wygrywając pierwszy raz w tym sezonie 5:1 za sprawą wspomnianego Tungete'a oraz Jakuba Miśkowiaka. W drugiej części meczu Torunianie dali odpocząć poobijanemu w lidze duńskiej Michelsenowi, ostatni bieg juniorowi oddał Emil Sajfutdinow i skończyło się honorową - z perspektywy częstochowskiej – szesnastopunktową porażką. - Do wygranej nam jeszcze daleko, więc dajemy pojeździć wszystkim, bo będą nam potrzebni w najważniejszych meczach. Widać, że jest trochę lepiej, ale daleko do tego, czego bym sobie życzył. Zaprezentowaliśmy dziś poprawną jazdę. Jaimon Lidsey miał słaby początek, ale potem się pozbierał. Liczę też, że Kuba Miśkowiak z czasem na swoim torze będzie spisywał się lepiej. Cieszę się z wygranej 5:1 w biegu jedenastym, ale szkoda dziewiątego. Przegadaliśmy to i mam nadzieję, że od następnego meczu wszyscy będą patrzeć na kolegę z drużyny. Nie czarujmy się, Lublin i Toruń są poza naszym zasięgiem, ale są w tej lidze rywale, z którymi jesteśmy w stanie wygrać – podsumował szkoleniowiec.

Pracowałem tu za darmo

W drużynie Apatora brylował szczególnie Emil Sajfutdinow, który zdobył płatny komplet punktów. W przeszłości Rosjanin z polskim paszportem reprezentował barwy Włókniarza. - Ścieżki nadal znam, dziś akurat dało się jeździć po szerokiej, tor pozwalał napędzić motocykl, można się było cieszyć jazdą. Widać, że Lwy w tym sezonie mają pod górkę, ale chyba już znalazły coś, co pozwala im walczyć. Zawsze mówiłem, że w Częstochowie było fajnie. Wiadomo jak to się skończyło. To nie jest tak, że zapomniałem, że pracowałem tu za darmo, bo to siedzi we mnie. Ten stadion jednak bardzo lubię. Szkoda że kibiców było tak mało, bo zawsze robili fajny show. Tak mało fanów nie było chyba nigdy, może jedynie w pandemii, gdy jeździliśmy przy pustych trybunach – podsumował spotkanie Sajfutdinow.

■ **Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – PRES Grupa Deweloperska Toruń 37:53**
CZĘSTOCHOWA: Tungate 10+1 (2, 2, 2, 2*, 2), Szostak 1+1 (w, 1*, 0, 0), M. Hansen 6+2 (0, 1*, 2, 2, 1*), Miśkowiak 8+2 (1, 2, 1*, 3, 1*), Lidsey 8 (0, 1, 3, 2, 2), Ciurzyński 2+1 (1*, 1, 0), Ludwiczak 2 (2, 0, 0), Grzelak ns.
TORUŃ: Dudek 12+1 (3, 2*, 3, 1, 3), Lambert 13 (3, 3, 1, 3, 3), Bloedorn 3+1 (1, 0, 1*, 1), Michelsen 8 (3, 3, 2, -, -), Sajfutdinow 11+1 (2*, 3, 3, 3, -), Kawczyński 5+1 (3, 2*, 0, 0), Duchiński 1 (0, 0, 1), Heiselberg 0 (0, 0).

Mariusz Rajek

PGE EKSTRALIGA

Niedziela, 26 kwietnia
■ Fogo Unia Leszno – Gezet Stal Gorzów (17.00)
■ Bayersystem GKM Grudziądz – Betard Sparta Wrocław (19.30)

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Niedziela, 26 kwietnia
Polonia Piła – Moonfin Magnus Ostrów (15.15)

1. Bydgoszcz	3	6	+44
2. Łódź	3	5	+18
3. Rzeszów	2	3	+2
4. Krosno	3	2	-10
5. Piła	2	2	+2
6. Ostrów	2	2	+12
7. Rybnik	3	0	-24
8. Poznań	2	0	-44

1-4 – play off, 5-8 – play down

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

■ Ultrapur Omega Gniezno – Wybrzeże Gdańsk (14.00)
■ Speedway Kraków – Trans MF Landshut Devils (14.00)
■ OK Kolejarz Opole – Lokomotiv Daugavpils (14.30)

1. Gniezno	2	4	+14
2. Landshut	2	2	+5
3. Świętochłowice	2	2	-5
4. Gdańsk	1	1	0
5. Kraków	1	1	0
6. Opole	2	1	-4
7. Daugavpils	2	1	-10

1-4 – play off

Łatwo nie było...

Motor Lublin popełniał błędy, jednak wygrał z Falubazem Zielona Góra.

PGE EKSTRALIGA

Falubaz dzień po dniu mierzył się w ekstralidze. W czwartek Zielonogórzanie przyjęli na swoim torze GKM Grudziądz. Po raz pierwszy w sezonie mógł wystartować Leon Madsen, który na początku rozgrywek był kontuzjowany. Mimo obecności Duńczyka mecz zakończył się pewnym zwycięstwem przyjezdnych 51:37. Z kolei w piątek podopieczni Grzegorza Walaska mieli jeszcze trudniejsze zadanie do wykonania. Przyjechali do Lublina, gdzie Motor był oczywistym faworytem. Tymczasem gospodarze popełniali błędy. Z jednego biegu wykluczony został Kacper Woryna, a Martin Vaculik i Fredrik Lindgren dojeżdżali do mety na ostatnich miejscach, a mimo tego Falubaz nie był w stanie dogonić Lublinian, choć trzeba przyznać, że jego strata do Motoru nie była wielka. Spotkanie zakończyło się wynikiem 48:42, głównie przez to, że Bartosz Zmarzlik z powodu defektu nie dojechał do mety w ostatnim biegu.

■ **Orlen Oil Motor Lublin – Stelmet Falubaz Zielona Góra 48:42**
LUBLIN: Vaculik 8+1 (1*, 3, 3, 0, 1), Lindgren 5 (3, 1, 0, 1), Woryna 9+1 (2, w, 2*, 3, 2), Cierniak 8+1 (1, 1, 3, 2, 1*), Zmarzlik 12 (3, 3, 3, 3, d), Bańbor 5 (3, 1, 1), Jaworski 1 (1, 0, 0), Cepielik ns.
ZIELONA GÓRA: Kubera 15+1 (3, 2, 2, 3, 3, 2*), Curzytek 2+2 (0, 1*, 1*, -), Przemysław Pawlicki 3 (0, 3, w, 0, -), Lebiediew 12+1 (2, 2*, 2, 1, 2, 3), Madsen 6 (2, 2, 0, 2, 0), Hurysz 0 (d, 0, -), McDiarmid 4+1 (2, 0, 1, 1*), Cairns ns.

1. Lublin	3	6	+66
2. Wrocław	2	4	+40
3. Toruń	3	4	-4
4. Grudziądz	2	3	+14
5. Leszno	2	2	+26
6. Gorzów	2	1	-2
7. Zielona Góra	3	0	-58
8. Częstochowa	3	0	-82

1-4 – play off, 5-8 – play down

(kaj)

Walka o Europę

Polacy wystąpią na torach w Niemczech i Austrii, żeby rozpocząć zmagania o udział w SEC-u.

W sobotę rozpocznie się walka o udział w cyklu mistrzostw Europy. W niemieckim Stralsundzie i austriackim Murecku odbędą się dwa turnieje eliminacyjne, które nie będą jednak wyłaniać uczestników Speedway Euro Championship. Pięciu najlepszych żużlowców z każdych zawodów awansuje dopiero do SEC Challenge (13 czerwca), czyli do ostatniego etapu eliminacji. W Challenge'u, który odbędzie się w Lonigo, weźmie też udział pięciu najlepszych zawodników z turnieju eliminacyjnego w Samothe Landerron – zawody we Francji odbędą się 16 maja.

Obsada turnieju w Murecku nie robi wielkiego wrażenia. W Austrii wystąpi wielu zawodników nieznanych w Polsce lub ci z niższych lig. To ogromna szansa na awans do Challenge'u dla Macieja Janowskiego i Pawła Przedpełskiego. Na torze nie pojawią się silniejsi na papierze od nich zawodnicy. Nieco trudniejsze zadanie stoi przed braćmi Pawlickimi, którzy wezmą udział w zmaganiach w Stralsundzie, jednak obsada tych zawodów nie jest na tyle mocna, żeby Polacy musieli drżeć o awans.

W tym sezonie doszło do zmian regulaminowych w eliminacjach SEC. Sześciu zawodników już ma zapewnione miejsce w cyklu – to najlepsi w klasyfikacji generalnej z poprzedniego roku: Patryk Dudek, Andrzej Lebiediew, Leon Madsen, Kacper Woryna, Nazar Parnicki i Michael Jepsen Jensen. Z kolei z Challenge'u do SEC-u awansuje sześciu najlepszych zawodników. Trzy pozostałe miejsca w cyklu uzupełnią „dzikie karty" przyznawane przez organizatorów.

Sobota, 25 kwietnia, godz. 15.00
ELIMINACJE SEC W STRALSUNDZIE

Lista startowa: Thomsen, Pollestad, Vuolas, Thorssell, Brennan, Woelbert, Lewiszyn, Kostygow, Nilsson, Meijer, Przemysław. Pawlicki, Riss, Milik, Grmek, Piotr Pawlicki, Berge. Rezerwowi: Hausl, Grunwald.

Sobota, 25 kwietnia, godz. 16.15
ELIMINACJE SEC W MURECKU

Lista startowa: Manew, Vicentin, Bednar, Popa, Koessler, Przedpełski, Ivacić, Kołodinski, Bloedorn, Jonas Knudsen, Lovas, Kvech, Janowski, Melnyczuk, Flint, Lahti. **(kaj)**

Sport 8593f8eb79

Po nocy wstaje dzień

Po kiepskim czwartku piątkowe występy polskich reprezentantów w Foz do Iquacu poprawiły nam humor.

W zeszłym roku nasi reprezentanci w turnieju Pucharu Świata w brazylijskim Foz do Iguacu, miejscowości przy granicy z Argentyną i Paragwajem, zdobyli aż 11 medali. Polki z siedmioma krążkami zwyciężyły nawet w klasyfikacji drużynowej. To był jednak jeden z pierwszych turniejów organizowanych przez niedawno powstałą organizację World Boxing i jego obsada nie była wtedy najmocniejsza. Inaczej jest w tym roku, bo do Foz do Iquacu przyjechało blisko 400 zawodniczek i zawodników z 50 krajów. W Pucharze Świata zdobywa się bowiem punkty, które będą miały znaczenie w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich.

O sile rywali przekonują się nasi reprezentanci, których do Brazylii pojechało 15, bowiem po pierwszych dniach szansę na awans do strefy medalowej zachowała tylko piątka. Koszmarny dla Biało-czerwonych był czwartek. Wystąpiło ich sześcioro i wszyscy przegrali. W popołudniowej serii przepadli: Natalia Kuczewska (51 kg) z Irlandką Dainą Moorehouse 1:4 i Bartłomiej Rośkowicz (65 kg) z aktualnym wicemistrzem świata, Brazylijczykiem Yuri Falcao 0:5. Porażkami zakończyły się też ćwierćfinałowe pojedynki Polek w nocnej serii.

Angelika Krysztoforska (48 kg) pechowo przegrała z ubiegłoroczną triumfatorką, Argentynką Tatianą Flores. Polka wygrała pierwszą rundę 5:0, a dwie kolejne przegrała po 2:3. Ostateczny werdykt to 2:3 (dwukrotnie 30:27 dla Krysztoforskiej i trzykrotnie 28:29 dla Flores). O porażce zdecydował niekorzystny rozkład punktów u sędziów. Wiktoria Rogalińska (54 kg) jednogłośnie uległa Marokance Widad Bertal, a zdecydowało o tym ostrzeżenie dla Polki w drugiej rundzie. Porażki doznała także nasza mistrzyni świata w kategorii +80 kg, Agata Kaczmarska, która występuje teraz w olimpijskiej wadze 75 kg. Polka przegrała z Australijką Emmą Sue Greentree 2:3 (30:27, 29:28, 28:29 i dwukrotnie 27:30). Według sędziów Australijka wygrała dwie pierwsze rundy, a Polka tylko ostatnią. Czarną polską serię dopełniła przegrana 19-letniej Kingi Krówki (65 kg), która w 1/8 finału uległa Amerykance Marie Rosendo 1:4.

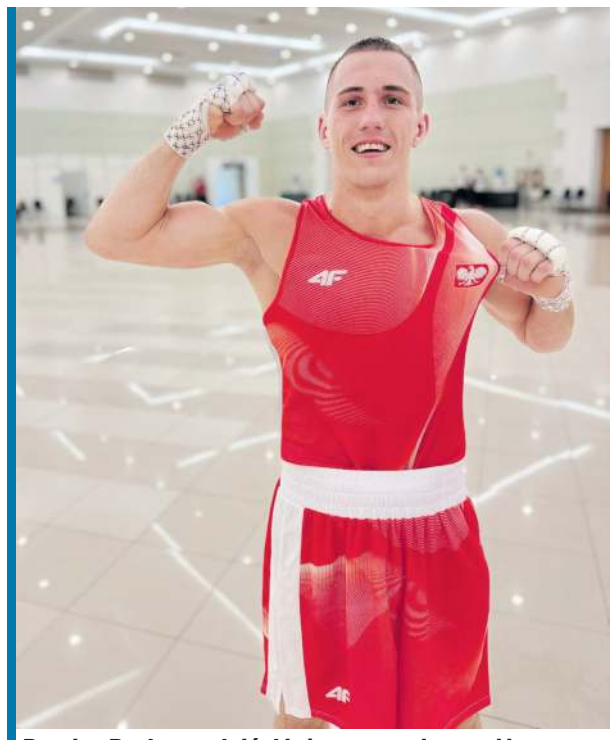
Humory poprawiły nam piątkowe występy Polaków. Kapitalnie boksował Damian Durkacz (70 kg), który jednogłośnie pokonał Anglika Patricka Hewitta i awansował do półfinału. Pięściarz Concordii Knurów walczył widowiskowo, z nisko opuszczonymi rękami wręcz tańcząc w ringu. Wyższy od Polaka rywal był momentami bezradny wobec jego urozmaiconych ciosów. Pierwszą rundę Durkacz wygrał 4:1, drugą 5:0, trzecią 4:1, a całą walkę 5:0 (trzykrotnie 30:27, 29:28 i 29:29 ze wskazaniem na niego). W sobotę Knurowianin w półfinale zmierzy się z Francuzem Makanem Traore.

Do półfinału awansowała też Aneta Rygielska (60 kg), po wygranej w dramatycznych okolicznościach z Kosowianką Donjetą Sadiku. Polka wygrała pierwsze starcie 5:0, ale w drugim dostała ostrzeżenie i po nim już przegrywała. Ostatnia runda 3:2 dla Torunianki i w punktacji u czterech sędziów był remis 2:2, a u piątego też remis 28:28, ale na szczęście wskazał na Polkę.

Ubiegłoroczna triumfatorka w Pucharze Świata, Barbara Marcinkowska (70 kg) w pojedynku z Niemką Leonie Mueller dopiero po ostatniej rundzie przekonała sędziów, że to jej należy się wygrana. Bo po dwóch starciach było w punktacji 2:1 dla niej, a u dwóch był remis. Ostateczny werdykt brzmiał 4:1 (dwukrotnie po 30:27 i 29:28 oraz 27:30).

W nocnej serii w piątek walczył jeszcze Mateusz Urban (75 kg), który w swojej pierwszej walce w turnieju zmierzył się z Rumunem Marianem Alexandru Buleu. Od półfinału w sobotę rozpocznie rywalizację Emilia Koterska (80 kg), która zmierzy się z Kazaszką Zhibek Zharaskyzy.

(a)



Fot. PZB

Damian Durkacz odniósł już trzy zwycięstwa i jest w półfinale.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 25 KWIETNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.05, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, multiliga, Stal Mielec – Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
16.30 Pn: Galaktyczny mecz. Powrót Legend (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.55 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, GKS Katowice – Pogoń Szczecin, 13.10 Betclic 2. Liga, Śląsk II Wrocław – Sandecja Nowy Sącz, 18.10 Puchar Anglii, Manchester City – Southampton (na żywo); 2.05 Hokej: NHL, Philadelphia Flyers – Pittsbourg Penguins (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00, 15.15 Snooker: MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2
19.00 Golf: Zurich Classic of New Orleans (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 7. strefa, magazyn siatkarski; 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Uni Opole, 14.30 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - Bogdanka LUK Lublin (na żywo); 17.30 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek – Śląsk Wrocław (na żywo); 19.55 Pn: Liga holenderska, NAC Breda – Ajax Amsterdam (na żywo)

POLSAT SPORT 3
15.55 Pn: Liga czeska, Slavia Praga – Sigma Ołomuniec, 17.55 Liga włoska, Bolonia – Roma, 19.55 Liga holenderska, NAC Breda – Ajax Amsterdam (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
16.25 Pn: Liga holenderska, Feyenoord Rotterdam – Groningen, 18.25 Liga szkocka, Celtic Glasgow - Falkirk (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Uni Opole, 14.30 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - Bogdanka LUK Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
11.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
9.50 Triathlon: Zawody World Triathlon Championship Series w Samarkandzie (na żywo); 19.00 Boks: Rocky Boxing Night w Kościerzynie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Hiszpanii (na żywo); 16.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo)

SPORT KLUB
18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Unicaja Malaga – Hiopos Lleida (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, Fulham – Aston Villa, 15.55 Liverpool – Crystal Palace, 18.25 Arsenal – Newcastle (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Alaves – Mallorca, 16.10 Getafe – Barcelona, 18.25 Valencia – Girona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00, 20.00 Tenis: Turniej WTA w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Korona Kielce – GKS Katowice, 17.25 Lechia Gdańsk – Raków Częstochowa, 20.10 Cracovia - Pogoń Szczecin (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: Bundesliga, Mainz – Bayern Monachium, 17.55 Liga włoska, Bolonia – Roma, 20.55 Liga hiszpańska, Atletico Madryt – Athletic Bilbao (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin – Holstein Kilonia, 15.20 Bundesliga, 1. FC Koeln –Bayer 04 Leverkusen, 18.20 HSV – Hoffenheim, 20.40 Liga włoska, Hellas Werona – Lecce (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Karlsruher – Hannover 96, 18.55 Liga francuska, Angers – PSG, 21.00 Toulouse – Monaco (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga włoska, Parma – Pisa, 18.55 Liga portugalska, Benfica Lizbona - Moreirense (na żywo)

NIEDZIELA, 26 KWIETNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 2
17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Lech Poznań – Legia Warszawa (na żywo)

TVP 3 KATOWICE
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Olimpia Grudziądz – Warta Poznań (na żywo)

POLSAT
19.15 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Wieczysta Kraków – GKS Tychy (na żywo)

TVP SPORT
11.55 Pn: Betclic 2. Liga, Podhale Nowy Targ – Świt Szczecin, 15.55 Puchar Anglii, Chelsea – Leeds (na żywo); 21.30 Koszykówka: NBA, Portland Trail Blazers – San Antonio Spurs (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00 Snooker: MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2
11.30 Kolarstwo: Wyścig dookoła Turcji, 1. etap (na żywo); 19.00 Golf: Zurich Classic of New Orleans (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa – AMW Arka Gdynia (na żywo); 15.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, finał PGE Budowlani Łódź – DevelopRes Rzeszów, 20.00 PLS 1. Liga, GKS Katowice – Mickiewicz Kluczbork (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00, 17.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, PGE Start Lublin – Tauron GTK Gliwice (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.55 Pn: Liga angielska kobiet, Tottenham Hotspur – Manchester Utd WFC, 17.20 Bundesliga, Borussia Dortmund – Freiburg (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, finał PGE Budowlani Łódź – DevelopRes Rzeszów, 20.00 PLS 1. Liga, GKS Katowice – Mickiewicz Kluczbork (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
16.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40, 11.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Hiszpanii (na żywo); 20.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo)

SPORT KLUB
12.15 Koszykówka: Liga hiszpańska, Baskonia Vitoria-Gasteiz – Barcelona, 19.00 Valencia Basket - Real Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, FOGO Unia Leszno – Gezet Stal Gorzów Wlkp., 19.15 Bayersystem GKM Grudziądz – Betard Sparta Wrocław (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00, 20.00 Tenis: Turniej WTA w Stuttgarcie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Wisła Płock - Radomiak, 14.40 Widzew Łódź – Motor Lublin, 17.25 Lech Poznań – Legia Warszawa (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Real Oviedo – Elche, 20.55 Villarreal – Celta Vigo (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
14.45 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Polonia Piła – Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Fiorentina – Sassuolo, 14.55 Genoa – Como, 17.55 Torino – Inter Mediolan, 20.40 AC Milan – Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Norymberga – Magdeburg, 15.25 Bundesliga, Stuttgart – Werder Brema, 18.55 Liga portugalska, Estrela Amadora – FC Porto, 21.25 AVS Futebol SAD – Sporting Lizbona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Rayo Vallecano – Real Sociedad San Sebastian, 17.20 Bundesliga, Borussia Dortmund – Freiburg, 20.40 Liga francuska, Olympique Marsylia – OGC Nice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga francuska, Lorient – Strasburg, 18.25 Liga hiszpańska, Osasuna Pampeluna – Sevilla (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 8593f8eb79

Złota Magdalena Głodek-Liszewska

W ostatnim dniu zawodów reprezentantki Polski zdobyły trzy medale, po jednym w każdym kolorze.

ME W TIRANIE

W stolicy Albanii mistrzynią Starego Kontynentu w wadze 57 kg została Magdalena Głodek-Liszewska (KS Bloczek Team Pelplin) została w Tiranie mistrzynią Europy w zapasach. W finale pokonała Elvirę Suleyman (Turcja) 5:1, dominując w pojedynku i potwierdzając świetną dyspozycję w całym turnieju.

Srebrny medal wywalczyła Wiktoria Chołuj (AKS Białogard), która w finale kategorii 72 kg uległa Nadii Sokołowskiej (Ukraina) 3:5. To kolejny bardzo dobry występ Polki na arenie międzynarodowej.

Na najniższym stopniu podium stanęła Natalia Kubaty (ZKS Slavia Ruda Śląska), która w walce o brązowy medal w kategorii 65 kg pokonała Iris Thiebaux (Francja) 10:6.

Blisko podium była rutynowana Roksana Zasina (ZTA Zgierz) w kategorii 53 kg. W walce o brązowy medal, mimo prowadzenia 3:2 z Niemką Anniką Wendle, przegrała przez położenie na łopatki i ostatecznie zajęła 5. miejsce.

W sumie Polki wywalczyły w stolicy Albanii cztery medale. W czwartek wicemistrzynią w kategorii 59 kg została Jowita Wrzesień (MOS CSiR Dąbrowa Górnicza).

W czempionacie zaprezentowało się dziewięć podopiecznych trenerów Petara Kasabowa, Marka Garmulewicza, Adama Bloka i Macieja Pozorskiego. Polki zabrakło jedynie w kategorii 55 kg.



Fot. PAP/EPA

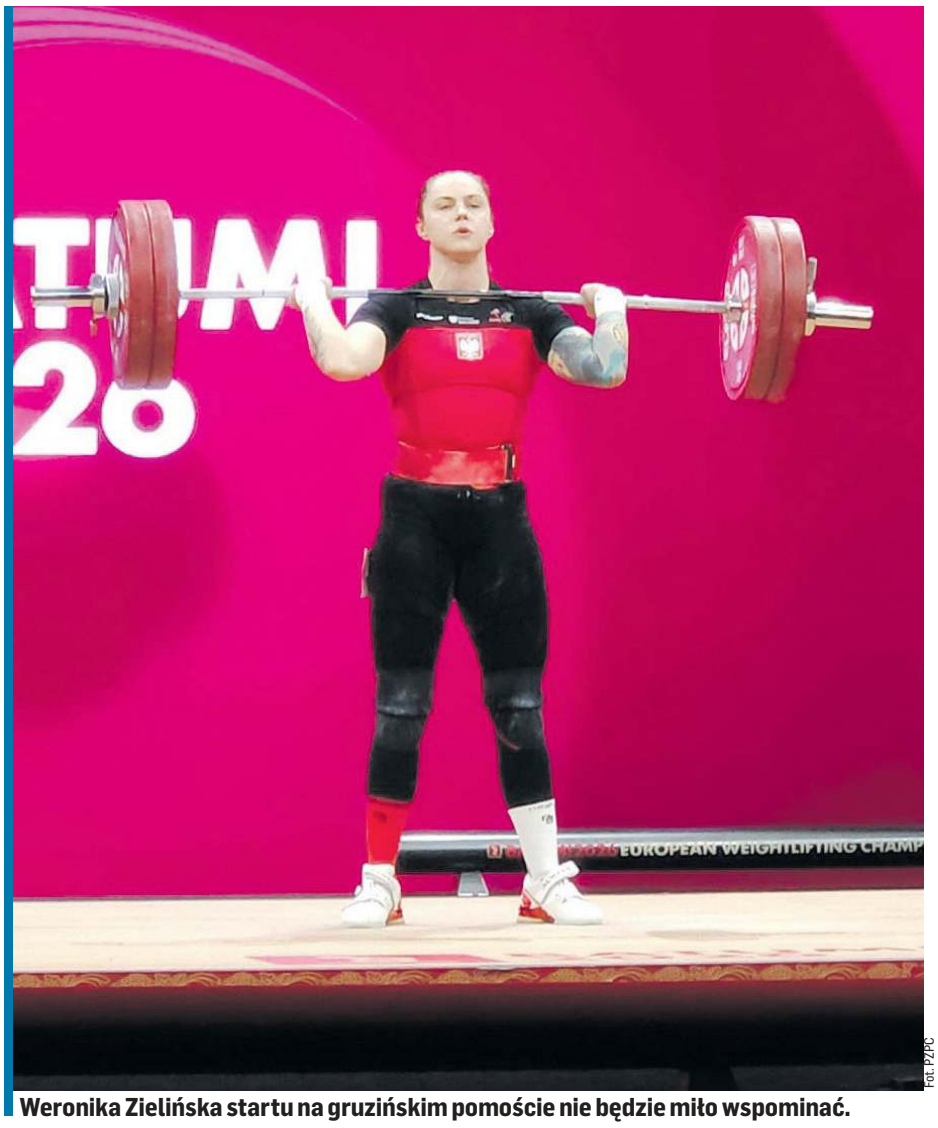
Świętująca Magdalena Głodek-Liszewska...

Głowy nie wytrzymały

Bez medalu wrócą z mistrzostw Europy w Batumi reprezentanci Polski. Ostatniego dnia palili podejścia na potęgę.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

We wrześniu zeszłego roku miałam operację stawu skokowego i przyjechałam tu, żeby się sprawdzić. Nie mogę przewidzieć, czym skończy się mój start, ani tym bardziej, jaki wynik uzyskam. Jak zawsze dam siebie wszystko - zapowiadała dzień przed startem kategorii 86 kg Weronika Zielińska. W jej wypowiedzi było też o solidnym przepracowaniu okresu przygotowawczego, zwłaszcza tygodnia już w Batumi.



Fot. PZPC

Weronika Zielińska startu na gruzińskim pomoście nie będzie miło wspominać.

Bolesna weryfikacja

Na filmikach było widać dynamikę, pewność, ale... na niskich ciężarach. Pomost boleśnie zweryfikował plany o wysokim miejscu sztangistki, która w swej kolekcji ma złoto (2024) i brąz (2025) mistrzostw Europy w Sofii oraz Kiszyniowie. Broniła też honoru polskiej sztangi na igrzyskach w Paryżu, ale spaliła rwanie. I właśnie pierwszy z bojów nie był w piątek domeną zawodniczki z Białej Podlaskiej. Na pomoście olimpijskim spadało jej 106 i 107 kg, a w Batumi miała problem z 95 kg. Gdy dwukrotnie w niemal identyczny sposób usiała uciec spod nie do końca wyrwanej sztangi, pojawiły się nerwy. - Weź mi podwyższ ten ciężar - rzuciła nieśmiało do trenerki kadry i długoletniej przyjaciółki, Pauliny Szyszki. - Nie, „Ziela". Nie będziemy niczego zmieniać. Przyjechałaś tu, żeby się sprawdzić. Nic się nie dzieje - odpowiedziała stanowczo trenerka. I wtedy do akcji wkroczył Marcin Dołęga. Nasz wybitny zawodnik podszedł do Weroniki i poprosiła na „stronę".

Z pomocą mistrza

- To wszystko siedzi tu - szepnął i wskazał na głowę, sugerując, że jak tylko mocnej się skupi, to będzie w stanie zaliczyć podejście. Zielińska posłuchała rady brązowego medalisty olimpijskiego i trzykrotnego mistrza świata, który również często stawał siebie pod ścianą i w ostatnich próbach kasował konkurentów. Trzecie podejście Polki było udane, więc mogła odetchnąć. Przez podrzut przeszła suchą stopą, zaliczając 115, 120 i 124 kg, plasując się na 10. miejscu. Daleko, poniżej oczekiwań, ale wydaje się, że to było maksimum możliwości wielokrotnej mistrzyni Polski. Na ustanowienie rekordów kraju (106, 129, 235 kg) przyjedzie czas. Walka o złoto toczyła się do ostatniego podejścia, a uczestniczyły w niej Ormianka Emma Poghosjan i Rosjanka Jana Sotiewa. Ta pierwsza miała znacznie lepszy podrzut i właśnie w tym boju odrobiła straty, jakie miała po rwaniu.

Twarz w dłoniach

Przed laty kategoria 94 kg należała do Szymona Kołeckiego, ale od dłuższego czasu już tak nie jest. Do sukcesów mistrza próbuje nawiązać jego syn, Daniel. Kojarzony głównie z Ciechanowem sztangista zmienił niedawno klub i trenuje pod okiem Sławomira Zawady z Tarpana Mrocza. Wczorajszy start - wyprowadzali go trenerzy Zdzisław Faraś i Mirosław Chlebosz - boleśnie zweryfikował jego zamierzenia. 161 kg wyrwał dopiero za trzecim razem, a w podrzucie trzykrotnie spalił 195 kg i ukrył twarz w dłoniach, bo znalazł się w gronie czterech zawodników, którzy nie mogli zostać sklasyfikowani. Ciut lepiej poszło Patrykowi Sawulskiemu, ale pochodzący z Sanoka sztangista musiał powtarzać 152 kg, a 156 kg było za ciężkie, zaś w podrzucie udane miał tylko pierwsze, do 188 kg (190 kg dwukrotnie przerosło jego możliwości). Nasz zawodnik był wściekły, a kamery uchwyciły, jak puka się placem po głowie, a to znak, że musi popracować na mentalnością.

Klasą dla siebie był Bułgar Karlos May Nasar, który wypracował tak bezpieczną przewagę, że ostatnich podejściach atakował rekordy świata, lecz 183 kg w rwaniu i 223 kg w podrzucie minimalnie mu spadało. Publiczność jednak piszczała z radości. I pomyśleć, że 26 lat temu wspomniany i 19-letni wówczas Szymon Kołecki podrzucał 232,5 kg...

Zawody w Gruzji jeszcze się nie skończyły, ale w najcięższych kategoriach Biało-czerwonych nie zobaczymy.

KOBIETY

Kat. 86 kg: 1. Emma Poghosjan (Armenia) 248 kg (107+141), 2. Jana Sotiewa (Rosja) 247 (112+135), 3. Dodo Nzeso Ngake (Wielka Brytania) 240 (111+129) ... **10. Weronika Zielińska 219 (95+124).**

MĘŻCZYŹNI

Kat. 94 kg: 1. Karlos May Nasar (Bułgaria) 386 kg (176+210), 2. Ara Aghanian (Armenia) 381 (175+206), 3. Romain Imadouchene (Francja) 370 (163+207) ... **9. Patryk Sawulski 340 (152+188), Daniel Kołecki niesklasyfikowany (spalił podrzut).**

Marek Hajkowski

Sport 8593f8eb79

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz



Leksykon zarządzania klubem sportowym w Polsce, cz. II

Kontynuując ubiegłotygodniowy wątek, dzisiaj omówię kwestię zarządzania klubem w domenie ekonomicznej. Z wymienionych przeze mnie poprzednio trzech obszarów zarządzania klubem ten wydaje się najważniejszy, ponieważ pozostałe dwa mogą niedomagać, tzn. funkcjonować nieprawidłowo zarówno pod względem sportowym jak i administracyjno-organizacyjno-prawnym, lecz załamanie kondycji finansowej klubu oznaczać będzie jego zagrożoną egzystencję. Truizmem byłoby stwierdzenie, że profesjonalne kluby działające w Polsce na zasadzie spółek kapitałowych powinny być samowystarczalne finansowo. Tak powinno być, jednakże w polskich warunkach kluby o charakterze komercyjnym wypełniają również wiele obowiązków społecznych wobec wspólnot obywatelskich, wśród których funkcjonują kreując i integrując obywatelską tożsamość lokalną, regionalną czy ogólnonarodową. Oznacza to, że takie kluby należy postrzegać nie tylko jako podmiot ściśle handlowy, lecz jako jednostkę wypełniającą ważne obowiązki socjalno-społeczne. Tyle tytułem wstępu do omówienia ekonomicznego obszaru zarządzania aktywnością klubu w Polsce.

Warto by było również trochę odmitologizować tę dziedzinę działania klubów, dlatego że wszyscy, również Nasi Czytelnicy są po części ekonomistami (co najwyżej nie zdają sobie z tego sprawy) zarządzającymi swoim portfelem, który w przypadku „życia ponad stan" spowoduje niechybnie kłopoty finansowe i potencjalne bankructwo. Tak również dzieje się z klubami, lecz - co ciekawe - mimo złożoności prowadzenia klubów sportowych w Polsce, wcale nie bankrutują one często. Ubiegłoroczne kłopoty Kotwicy Kołobrzeg (upadek/likwidacja) czy w obecnym sezonie problemy GKS Jastrzębie SA (upadłość) są raczej incydentami niż zapowiedzią fali bankructw.

Podstawowym i w zasadzie jedynym powszechnie dostępnym dokumentem podlegającym naszej analizie będzie sprawozdanie finansowe



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Oby ostatnie problemy postawionego w stan upadłości GKS-u Jastrzębie nie były zapowiedzią fali bankructw.

klubu najczęściej działającego w ramach spółki akcyjnej, rzadziej funkcjonującego jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, jak np. Polonia Bytom. Uzupełnieniem wiedzy o gospodarczym sposobie zarządzania klubami byłaby również finansowa dokumentacja, obejmująca tzw. wymagania kryteriów finansowych, składana do wniosku o licencję w PZPN czy ewentualnie UEFA, lecz to są już dane poufne, poddane ocenie przez właściwe komisje licencyjne tych regulatorów podczas przyznawania licencji rozgrywkowej. Te dwa typy dokumentów różnią się między sobą przede wszystkim tym, że sprawozdania finansowe składane m.in. do KRS dotyczą czasu przeszłego, a finansowe dokumenty na potrzeby licencji dotyczą przyszłych zdarzeń finansowych. Oznacza to zasadniczą różnicę w ocenie aktywności ekonomicznej klubu, bo pierwsza jest analizą, jak klub gospodarował finansami, a druga jak zamierza nimi gospodarować w czasie przyszłym.

Prywatny kapitał gwarantuje gospodarne wydatkowanie takich środków przez kluby, tylko samorządy lokalne (najczęstszy właściciel publiczny klubów) nie chcą sprzedać takich klubów niewiarygodnemu właścicielowi prywatnemu, obawiając się skutków politycznych, czyli upadku takiego klubu.

Dla dokonania wiarygodnej oceny zarządzania finansami klubu należy prześledzić trzy wskaźniki ze sprawozdania finansowego, tj. rachunek zysków i strat, bilans i kapitał (fundusz) podstawowy. Odpowiedzą nam one w sposób wiążący, ile zarobił klub i na co wydał pieniądze. Czy spółka jest bogata, czy może zadłużona? W końcu jak spółka/klub zarządza swoim kapitałem, czy go „przejada", czy kapitał potrafi przynosić zysk? Jest to istotne z tego powodu, ponieważ jak wykazał raport UEFA The European Club Finance and Investment Landscape 2025 (omawiałem go w felietonie „Wiwat puchar biedronki", 21-22 marca 2026) 11 klubów polskiej ekstraklasy (sic) ma ujemny kapitał własny, co mniej więcej oznacza, że w zasadzie wszystkie generują stratę w sezonie rozgrywkowym, oprócz tych, które występują w europejskich pucharach. Jestem przekonany, że w aktualnym sezonie sytuacja będzie analogiczna. Pal licho, jeśli te kluby posiadają prywatnych właścicieli, bo to ich suwerenna decyzja stanowi w jakiej wysokości i jak długo dokapitalizowuje spółkę/klub. Ale kluby/spółki publiczne wydają nie swoje, tylko publiczne pieniądze. Poza tym wart odnotowania jest fakt, że w ostatnich sezonach uczestnictwo w rozgrywkach europejskich jest faktycznie zarezerwowane dla klubów prywatnych, a nie publicznych. To właśnie również z tych przyczyn, że kapitał prywatny jest sprawniejszy w zarządzaniu tymi klubami, efektywniejszy w obrocie ekonomicznym oraz we wdrażaniu w życie mechanizmu koszt-efekt.

* **Robert KIŁDANOWICZ** jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław.

Choć zarządzanie domeną ekonomiczną wydaje się wysoce skomplikowaną materią, wcale taką nie jest. Musi to być jednak obszar zawiadywany racjonalnie, bez przekraczania aksjomatycznych zasad finansowania spółki, jakimi są: brak życia ponad stan, zrównoważenie wydatków z przychodami, co wcale nie oznacza braku zadłużania się spółki/klubu. Powinno być jednak ono na tyle bezpieczne, żeby nie obniżało zdolności operacyjnych klubu (nadmiernego zadłużania się, deficytu wydatków bieżących). Dodatkowo polskie kluby, zwłaszcza te o kapitale publicznym, doinwestowują spółki zazwyczaj poprzez emisję akcji, aby zabezpieczyć ich budżet, jednocześnie powodują wzrost kapitału podstawowego do niebotycznych rozmiarów. Kuriozum takiej sytuacji polega na tym, że tych środków nie ma w tych spółkach. Nie polemizując z taką praktyką, bo ona taka jest, ważniejsze jest jak postrzega taką sytuację potencjalny inwestor prywatny i za jaką cenę kupuje on akcje klubu. Jeśli cena akwizycji klubu/spółki jest inna, zazwyczaj niższa od wartości nominalnych akcji, oznacza to wprost, że środki finansowe w klubie są najzwyczajniej w świecie „przepalane". Prywatny kapitał gwarantuje gospodarne wydatkowanie takich środków przez kluby, tylko samorządy lokalne (najczęstszy właściciel publiczny klubów) nie chcą sprzedać takich klubów niewiarygodnemu właścicielowi prywatnemu, obawiając się skutków politycznych, czyli upadku takiego klubu. Trzeba przyznać, że to są poważne i realne argumenty samorządów lokalnych, które należy wziąć pod uwagę. Wiarygodną formułę takiego przejęcia należy jednak wypracować. Jest od tego cały system zabezpieczeń, poręczeń, gwarancji i abdykowanie od podstawowej idei, że kluby powinny być własnością prywatną, jest tanią wymówką oraz przepisem na marnotrawienie środków publicznych.

Sport 8593f8eb79

Znów liczymy tylko na Igę

Hubert Hurkacz po świetnej walce i Magdalena Fręch w kiepskim stylu zakończyli na drugiej rundzie rywalizację w stolicy Hiszpanii.

WTA W MADRYCIE

Rywalizacja na kortach Caja Magica - jak od pewnego czasu większość turniejów rangi 1000 - rozgrywana jest przez niemal dwa tygodnie, a więc i dwa weekendy. Niestety, jak to zwykle ostatnio bywa, pomimo 4-5-osobowej polskiej reprezentacji, do pierwszego weekendu dotrwała z tego grona tylko Iga Świątek, która w sobotę po południu powalczy o awans do 1/8 finału z Amerykanką Ann Li (34. WTA).

Rozstawiona z „czwórką" 24-letnia Raszynianka - triumfatorka w Madrycie sprzed dwóch lat - w pierwszej rundzie miała wolny los, a w czwartek w nieco ponad godzinę rozbiła Ukrainkę Darię Snigur (98.) 6:1, 6:2.

Amerykanka „prusko-chińska"

Z o rok starszą od siebie Li też nie powinna mieć większych kłopotów, choć córka chińskich emigrantów, urodzona w 2000 roku w osadzie o nazwie King of Prussia (nadanej w XVIII wieku na cześć pruskiego króla Fryderyka II Wielkiego), postraszyła przed tygodniem w ćwierćfinale w Rouen Martę Kostjuk, późniejszą triumfatorkę francuskich zawodów.

W każdym razie Świątek ma wszelkie dane, by „pruską księżniczkę" rodem z Pensylwanii odprawić i szykować się już do boju o ćwierćfinał - rywalkę wyłoni pojedynek Kanadyjki Leylah Fernandez (25.) z Ivą Jovic (16.). Amerykanka w czwartek gładko wyrzuciła za burtę Magdę Linette (4:6, 1:6).

Z daru losu nie skorzystała

W piątek z turniejem po zaledwie jednym meczu pożegnała się rozstawiona z numerem 34. Magdalena Fręch. Łodzianka dała plamę, przegrywając gładko - w 66 minut - z notowaną o 50 pozycji niżej Argentynką Solaną Sierrą (88.) 2:6, 4:6. 28-letnia Polka nie zrobiła użytku w Madrycie z daru losu - po wycofaniu się rozstawionej z „szóstką" Amandy Anisimovej, wskoczyła w miejsce Amerykanki w drabince i „przejęła" jej wolny los, ale w meczu o trzecią rundę zagrała fatalnie. Po wyrównanym starcie, w piątym gemie dała się łatwo przełamać i w sumie oddała bez walki cztery gemy z rzędu, przegrywając pierwszą partię.

21-letnia rywalka z Mar del Plata na początku drugiej partii wygrała kolejne dwa gemy i aż żal było patrzeć na proste błędy o siedem lat starszej Polki. W końcówce przy stanie 1:5 Fręch rzuciła się jeszcze do odrabiania strat - obroniła trzy piłki meczowe, wygrała trzy gemy z rzędu, ale nie zdołała doprowadzić do wyrównania. Sierra wróciła do dobrej gry przy swoim serwisie, zamknęła mecz i odniosła jeden z największych sukcesów w karierze, poza czwartą rundą Wimbledonu 2025. Łodzianka ponownie wypadnie z Top 40 na świecie.



Fot. PAP/EPA

Hubert Hurkacz dzielnie powalczył z Lorenzo Musettim, ale to Włoch gra dalej.

Remisów nie ma

Los Fręch i Linette podzielił w piątek Hubert Hurkacz (63. ATP), ale po meczu z Lorenzo Musettim (9.) Wrocławianin mógł przynajmniej z kortu zejść z podniesioną głową - w drugiej partii miał dwie piłki setowe, by doprowadzić do trzeciej. Mecz był wyrównany, stał na wysokim poziomie i w futbolu zakończyłby się pewnie remisem. W tenisie trzeba jednak wyłonić zwycięzcę i choć w niektórych statystykach minimalnie lepszy był Polak - np. w zdobytych punktach 79 do 78 - to w kluczowych momentach bardziej precyzyjny i skuteczny był Włoch, który wygrał 6:4, 7:6 (7-4). W bilansie bezpośrednich potyczek Musetti wyszedł na prowadzenie 3-2 - Hurkacz wygrał dwukrotnie na londyńskiej trawie (2021, 23).

W stolicy Hiszpanii „Hubi" w pierwszej rundzie wygrał z Portugalczykiem Jaime Farią 6:3, 6:3; najlepszy wynik osiągnął tu w 2022 roku, kiedy dotarł do ćwierćfinału. Impreza była debiutem w boksie Hurkacza Francuza Gillesa Cervary, który do największych sukcesów doprowadził byłego lidera rankingu i mistrza US Open, Rosjanina Daniiła Miedwiediewa. Mecz z Musettim daje nadzieję, że Wrocławianin jeszcze w tym roku wróci do Top 50. **(ToM)**

LINDA W ŚLADY MAI?

■ Przed tygodniem turniej WTA 125, rangi challenger, w portugalskim Oeiras padł łupem Mai Chwalińskiej (118. WTA). W kolejnym tygodniu niedaleko Lizbony w imprezie na kortach ziemnych z pulą nagród 115 tys. dolarów formą imponuje Linda Klimovicova (160.). Reprezentantka Polski pokonała już trzy rywalki i w sobotę zagra o finał. W piątek w ćwierćfinale pod okiem nowego trenera, utytułowanego Tomasza Iwańskiego, wyeliminowała turniejową „dwójkę" Chinkę Yue Yuan (111.) 6:2, 6:4.

ALCARAZ PASUJE!

■ Na miesiąc przed startem wielkoszlemowego French Open Carlos Alcaraz poinformował, że nie będzie w Paryżu bronił tytułu. Hiszpan, drugi w światowym rankingu, zmaga się z kontuzją nadgarstka. Z jej powodu opuścił już turnieje w Barcelonie i Madrycie. Zabraknie go też w pierwszej połowie maja w Rzymie. „Po wynikach dzisiejszych badań zdecydowaliśmy, że najrozsądniej będzie zachować ostrożność i nie brać udziału w turnieju w Rzymie i Roland Garros. To dla mnie trudny czas, ale jestem pewien, że wyjdziemy z tego silniejsi" – napisał Alcaraz w mediach społecznościowych. W ubiegłorocznym finale French Open - trwającym 5 godzin i 29 minut, najdłuższym w historii - Hiszpan wygrał z Sinnerem 4:6, 6:7 (4-7), 6:4, 7:6 (7-3), 7:6 (10-2).

Ozłocony Katowiczanin

Bohaterem ostatniego dnia zawodów był Mateusz Chowaniec, który wygrał 100 m st. dowolnym, 50 m st. motylkowym i sztafetę.

PŁYWANIE MP W OLSZTYNIE

Wmistrzostwa kraju w kategorii open zawodnik AZS AWF Katowice w finale na 50 motylkiem uzyskał czas 23,45, co jest wynikiem lepszym niż minimum kwalifikacyjne na sierpniowe ME seniorów w Paryżu. Wśród kobiet na tym dystansie triumfowała Flawia Kamzol (SMS Galicja Kraków) z czasem 26,71.

Chowaniec popłynął też najszybciej na 100 m st. dowolnym, uzyskując 48,99. Tytuł mistrzyni Polski na tym dystansie zdobyła trzeci raz z rzędu Zuzanna Famulok (również AZS AWF Katowice) z czasem 55,20. Oboje dołożyli do tego udział w piątkowych zwycięstwach sztafet z Katowic w finałach na 4x100 m st. zmiennym.

Ostatniego dnia zawodów po raz kolejny dobrze zaprezentowali się sportowcy młodego pokolenia - np. złote medale na 200 m st. zmiennym zdobyli 16-letnia Barbara Leśniewska (UKS GIM 92 Ursynów) i 18-letni Szymon Radzikowski (WKS Śląsk).

Najlepszym klubem mistrzostw został AZS AWF Katowice – 20 medali (10 złotych, po 5 srebrnych i brązowych), a Chowaniec – dzięki zdobyciu w sumie pięciu złotych medali w kategoriach indywidualnych i sztafetach - zajął pierwszą pozycję w rankingu multimedalistów.

MEDALIŚCI CZWARTEGO DNIA MP

Kobiety

50 m st. mot.: 1. Flawia Kamzol (SMS Galicja Kraków) 26,71, 2. Paulina Peda (AZS AWF Katowice) 26,76, 3. Wiktoria Piotrowska (AZS UW Warszawa) 26,82

100 m st. dow.: 1. Zuzanna Famulok (AZS AWF Katowice) 55,20, 2. Kornelia Fiedkiewicz (Juvenia Wrocław) 55,38, 3. Gabriela Bortlisz (Warszawianka - Wodny Park) 55,43

100 m st. klas.: 1. Dominika Sztandera (Juvenia Wrocław) 1:07,37 - minimum na ME, 2. Barbara Mazurkiewicz (AZS UW Warszawa) 1:07,85, 3. Ewa Wrona (AZS AWF Katowice) 1:09,17

200 m st. zm.: 1. Barbara Leśniewska (UKS GIM 92 Ursynów) 2:13,36 - minimum na ME, 2. Aleksandra Knop (UKS 190 Łódź) 2:17,81, 3. Marianna Rydyńska (MUKS Piętnastka) 2:18,71

1500 m st. dow.: 1. Klara Kowalska (AZS UMCS Lublin) 17:11,39, 2. Aleksandra Knop (UKS 190 Łódź) 17:14,52, 3. Iga Polak (Unia Oświęcim) 17:18,34

Sztafeta 4x100 m st. zm.: 1. AZS AWF Katowice (Gabriela Król, Ewa Wrona, Zuzanna Famulok, Iga Łapeta) 4:09,40, 2. Juvenia Wrocław (Alicja Szwabińska, Dominika Sztandera, Kornelia Fiedkiewicz, Adrianna Szwabińska) 4:09,78, 3. UKS GIM 92 Ursynów Warszawa (Zofia Kowalska-Frączyk, Gabriela Herbreder, Hanna Idzikiewicz, Barbara Leśniewska) 4:11,06

Mężczyźni

50 m st. mot.: 1. Mateusz Chowaniec (AZS AWF Katowice) 23,45 - minimum na ME, 2. Kacper Czapla (MKP Szczecin) 23,67, 3. Paweł Uryniuk (AZS UW Warszawa) 23,74

100 m st. dow.: 1. Mateusz Chowaniec (AZS AWF Katowice) 48,99, 2. Przemysław Pietroń (AZS UMCS Lublin) 49,56, 3. Ksawery Masiuk (AZS UW Warszawa) 49,71

100 m st. klas.: 1. Dawid Wiekiera (AZS KU Politechniki Opolskiej) 1:00,27 - minimum na ME, 2. Jan Kałusowski (Trójka Łódź) 1:00,40, 3. Jan Gajda (Trójka Łódź) 1:01,10

200 m st. zm.: 1. Szymon Radzikowski (WKS Śląsk) 2:02,76, 2. Piotr Wiraszka (UKS GIM 92 Ursynów) 2:03,69, 3. Michał Poprawa (AZS AWF Katowice) 2:04,66

800 m st. dow.: 1. Mikołaj Litoborski (OŚ AZS w Poznaniu) 8:02,22, 2. Mikołaj Filipiak (Barrakuda Gdańsk) 8:10,93, 3. Bartosz Staniszewski (MKP Szczecin) 8:11,42

Sztafeta 4x100 m st. zm.: 1. AZS AWF Katowice (Aleksander Sienkiewicz, Jakub Sagan, Jakub Majerski, Mateusz Chowaniec) 3:38,37, 2. AZS UW Warszawa (Ksawery Masiuk, Oliwier Misztal, Adrian Jaśkiewicz, Paweł Uryniuk 3:38,82), 3. AZS KU Politechniki Opolskiej (Paweł Smoliński, Dawid Wiekiera, Maksymilian Kunicki, Szymon Mróz) 3:41,54

Sport 8593f8eb79